ROK I-szy. 23 MARCA 1935 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałte[m]

PRAKTYCZNA PANI

№ 6

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY. — Wychodzi w każdą sobotę.

30 gr.

Prenumerata miesięczna 1.30 zł.



Numer ten zawiera 24 str. tekstu z rycinami i kolorowemi modelami sukien oraz osobny arkusz z tablicą krojów i wzorami robót.

TREŚĆ:

Dobry humor przy pracy skraca czas i ułatwia robotę.

ŚWIAT
W ILUSTRACJI

Czy skromne, czy wspaniałe umeblowanie zyskuje zawsze na tem, jeśli w pokoju będzie dużo kwiatów. Jeżeli w salonie umieścimy w środku tylko gładko politurowany stół, pokój wyda nam się pusty, postawmy na nim wazon z kwiatami polnemi wyda się strojny i pełny.

Płaszczyk wiosenny, ciepły i miękki zrobiony na drutach.

Na wczesną wiosnę do kostjumów będą noszone jeszcze bluzeczki ręczne szydełkowe czy na drutach.













Pierwszy konsul kobieta. Pani Inez Ortuzar, konsul republiki Chile w Hull w Anglji.

Kobiety trudnią się z powodzeniem zegarmistrzowstwem, wymagającem wielkiej dokładności i cierpliwości.



Gotowanie na gazie ma coraz więcej zwolenników a raczej zwolenniczek, wymaga jednak wprawy i ostrożności.



Termometr do mierzenia gorączki musi być kilkakrotnie, bardzo sumiennie skontrolowany, aby mógł naprawdę dokładnie wykazać temperaturę.

ŚWIĘTO ZWIASTOWANIA



Oto Bóg przez swego anioła objawił Najświętszej Pannie, że w jej czyste i niewinne dłonie składa wielkie posłannictwo na ziemi: „s t w o r z e n i e r o d z i n y", to też rodziny z największą czcią dzień ten od wieków święciły. Wzruszającą legendę związaną ze Świętem Zwiastowania opowiadają w Bretanji. Było to przed wielu laty, w małej wiosce St. Vinol mieszkał młody pasterz Amel ze swoją piękną żoną Pankor. Amel był rosły, silny i chętny do pracy, jemu też zazwyczaj na procesjach powierzano dźwiganie figury Najświętszej Panny Vinolskiej, od czego się nigdy nie uchylał, oboje bowiem z Pankorą miłowali serdecznie Bożą Matkę. Kiedy Bóg im dał dziecinę, uszczęśliwieni rodzice zanieśli kilkodniowe niemowlę do kościoła, a młoda matka podnosząc malca ku świętej figurze prosiła ufnie i żarliwie:

„Panienko Najświętsza, przypatrz się dobrze naszemu synkowi, abyś go poznała, jeżeli będzie kiedy potrzebował Twej pomocy". Pewnej wiosny, na skutek długotrwałych deszczów, nawiedziła Bretanję groźna powódź. Wody w rzekach wzburzyły się i wzdęły niczem mleko uciekające z naczynia. Morze zerwało wszelkie tamy i przy akompanjamencie wichru i burzy zalało pod St. Vinol całą równinę. Było to w sam dzień Zwiastowania. Do kościoła, zbudowanego na zboczu wzgórza, stłoczyła się okoliczna ludność, tylko Amel i Pankor, których domek położony był nieco wyżej niż świątynia, pozostawali u siebie. Ale fale zalały kościół i wkrótce sięgnęły szczytu wzgórza. Młodzi małżonkowie uciekli na dach swego domu, wkrótce jednak zrozumieli, że nie było dla nich ratunku. Kochający rodzice pragnęli już tylko ratować drogą dziecinę. Amel stanąwszy na dachu wziął na ramiona żonę, która unosiła w górę najukochańszego Raulka.

W tym momencie gdy woda zalała oboje, Święta Panienka opuściła właśnie swoją niszę w zalanym kościele i ulatywała do nieba błagać Boga o zmiłowanie nad nieszczęśliwymi mieszkańcami St. Vinol. Kiedy przelatywała nad domem Amela i Pankory, ujrzała na falach unoszące się promienie złotych włosów maleńkiego Raulka. Zniżyła swój lot nad ziemią i poznała dziecinę, którą jej tak serdecznie i gorąco polecała młoda matka.

„Przecież to dziecko do mnie należy, nie mogę go tu pozostawić" pomyślała Matka Boska i schwyciła jasne włosy aby ratować dziecinę. Ale ciałko okazało się dziwnie ciężkie, tak ciężkie, że Przenajświętsza Panienka, aby mieć obie ręce wolne, wypuściła wszystkie kwiaty i zboża jakie unosiła ze sobą. Wtedy dopiero zdołała dźwignąć z wody ciałko i wtedy dopiero zobaczyła jaka była przyczyna tak niezwykłego ciężaru: Oto u małych stóp Raulka zaciskały się miłujące ręce matczyne a u stóp Pankor splotły się ręce jej męża.

Trzy serca, trzy miłości nierozerwalnym węzłem spojone, najpiękniejszy wzór „rodziny", owinęła Święta Panna z St. Vinol w rąbek swej złocistej szaty i zabrała ze sobą do nieba.

legendę francuską powtórzyła Oksza.



OHYDA WIEKU

Małe dziewczynki zbierają marki i posyłają do misji na wykupienie murzynków, bo tam, w dalekiej, skwarnej Afryce, pod osłoną dżungli i zabójczego klimatu kwitnie jeszcze niewolnictwo i handel ludźmi.

Małe dziewczynki nie wiedzą, że istnieje niewola, straszniejsza od niewoli czarnych dzieci. Że pod osłoną potężnego pieniądza i przewrotności ludzkiej, cynicznie drwiących sobie z oficjalnego ustawodawstwa, ich białe siostry, często niewiele od nich starsze, miotają się bezsilnie w okowach hańby, poniżenia i wyzysku, z których niema wyzwolenia, a jedyne wyjście z tej niewoli prowadzi do szpitala i na cmentarz.

Tą ohydą wieku jest handel kobietami i dziećmi, handel uroczyście potępiany przez uchwały Ligi Narodów i Komitetów Międzynarodowych, oficjalnie ścigany i karany przez ustawodawstwa i policję wszystkich państw cywilizowanych, a jednak... panoszący się niemal bezkarnie, trudniejszy do wytępienia od band amerykańskich przemytników alkoholu i porywaczy dzieci.

Oto, co czytamy w jednym z ostatnich numerów „Kurjera Warszawskiego" w artykule p. t. „Polacos".

Autor artykułu donosi, że do redakcji pisma została przysłana książka: „La prostitution en Argentine", napisana przez Julio Alsogaray, byłego szefa policji śledczej w Buenos-Aires.

Czytamy tam między innemi, co następuje:

„Handel niewolnicami rozpoczął się w roku 1890-tym. Z biednych miasteczek polskich i węgierskich przybywały nieszczęśliwe, zupełnie nieświadome swego losu istoty, uwiedzione hojnością i obietnicami sutenerów, nie mogące później przeciwstawić najmniejszego oporu eksploatatorom, jak na to wskazują dokumenty oficjalne".

A dalej tak mówi artykuł:

„Wytępienie tych band na naszym gruncie ma nawet narodowe znaczenie. Dość powiedzieć, że centralna ich organizacja nazywała się „Varsovia", co dopiero dzięki interwencji polskiego posła w Argentynie zostało zmienione, a na nasze dobre imię to plugastwo, w najokropniejszych sferach żydowskich łódzkich i warszawskich się lęgnące, taki cień rzuciło, że w Argentynie oznacza się powszechnie sutenerów mianem „Polacos".

„Organizacje te są potężne, operujące miljonami, posługujące się metodami terorystycznemi. Dość wspomnieć, że przy rewizji, uczynionej u jednego z tych „przedsiębiorców", znaleziono 348,000 pesetów, biżuterji na sumę 30,000 i złoty medal „Varsovii". Nakryty „gentelman" zasługiwał widocznie na to wysokie odznaczenie.

„Organizacja jest tak straszna i przebiegła, że pan Alsogaray notuje jeden tylko wypadek uwolnienia z jej szponów jednej tylko ofiary.

„Z plagą tą walczą różne stowarzyszenia w Polsce, przedewszystkiem Komitet dla Walki z handlem żywym towarem, będący krajową ekspozyturą Międzynarodowego Komitetu przy Lidze Narodów. Wyniki jednak nie są imponujące".

W dalszym ciągu autor żąda dla winnych kary śmierci, tak motywując swoje wnioski:

„Argumenty prawne, że kara śmierci nie zmniejsza statystyki zbrodni, tu nie miałaby zastosowania, bo ma się do czynienia z elementem zimnym i wyrachowanym, który ponadto nietylko sam przez się jest zbrodniczy, ale nieraz jest przyczyną zbrodni właśnie śmiercią karanych.

Podzielamy oburzenie autora artykułu. Zgadzamy się, że człowiek, zadający podstępnie niewinnym istotom coś gorszego od śmierci fizycznej, bo śmierć moralną i śmierć cywilną — wykreślenie za życia z listy żyjących, pozbawienie wszystkich praw człowieczeństwa, — że taki potwór, niegodny miana człowieka, bezwzględnie zasłużył na karę śmierci, w imię zasady: oko za oko, ząb za ząb.

Ale zarówno etyka chrześcijańska, jak i racjonalnie pojęta celowość wymiaru sprawiedliwości, sprzeciwiają się temu radykalnemu środkowi. Autor nie zastanowił się nad faktem, że zbyt wielu ludzi okazało się godnymi stryczka, a przynajmniej pręgierza.

Z bezkarności handlarzy żywym towarem widać, że poza ordynarnemi funkcjonarjuszami stoją potężne finansowo jednostki, cichaczem czerpiące doskonały dochód z ohydnych przedsiębiorstw. Gdyby tak mocniej pociągnąć za sieć handlarzy żywym towarem i udziałowców wielkich domów publicznych — wyleciałaby z tej sieci niejedna gruba ryba, niejedna wpływowa osobistość. Zbyt wiele byłoby kompromitacji i skandalów, z czem niewątpliwie liczą się władze w tych krajach, w których handel białemi niewolnicami jest nieoficjalnym, ale powszechnie przyjętym ususem. Prawdziwa moralność liczyć się z tą okolicznością nie powinna. Dla przykładu właśnie należałoby najsurowiej ukarać tych obłudników, którzy, zachowując pozory cnoty i powagi obywatelskiej, czerpią zyski z hańby i krzywdy kobiecej, swojemi wpływami ochraniają trzęsawisko najgorszej ohydy wieku.

Ale wówczas nie starczyłoby katów, bo współwinnymi są nie tylko ci, którzy utrzymują domy publiczne, ale i ci, co z ich usług korzystają. To znaczy większość mężczyzn. Wiadomo, że, gdyby nie było popytu, nie byłoby i podaży.

A co zrobiłby autor z tymi „teoretykami", którzy dowodzą, że względy zdrowotności społecznej, a nawet rzekome dobro białych niewolnic przemawiają za utrzymaniem domów publicznych z jednoczesnem skasowaniem t. zw. wolnej prostytucji, że pojedyńcza prostytutka jest zawsze ofiarą sutenera i rozsadnikiem chorób wenerycznych, a zamknięta w domu publicznym ma zapewniony byt i że łatwiej nad nią roztoczyć opiekę lekarską?

Zwolennicy tej teorji zapominają, że zasadniczo sytuacja białej niewolnicy w tym wypadku się nie zmienia. Zmienia się tylko osoba sutenera, żerującego na jej krzywdzie i upodleniu.

Samo wołanie o karę śmierci na tych najpodlejszych pasożytów ludzkości nie wystarczy. Nie wystarczą również uchwały i zabiegi Komitetu do walki z handlem kobietami i dziećmi. Nawet najlepiej zorganizowana policja nie usunie zła, jeżeli walki nie wypowie mu solidarnie całe społeczeństwo. A jakżeż ma wypowiedzieć mu walkę, kiedy jego większość, t. j. mężczyźni, otwarcie lub skrycie popierają prostytucję, kiedy warunki ekonomiczne, a przedewszystkiem upośledzenie kobiety na terenie pracy zarobkowj zmuszają ją niejednokrotnie do kupczenia własnem ciałem, skoro uczciwa praca nie ma ceny?

Kary, uchwały, ograniczenia i obławy nie pomogą, dopóki nie zdobędziemy się na wychowanie nowego człowieka.

Kto tego dokona? Wiadomo, że kobieta, nietylko jako matka i wychowawczyni, ale jako obywatelka, jeżeli swój wpływ moralny będzie mogła poprzeć silnem ustawodawstwem i sprężystą egzekutywą.

S. P. O.



DOM DZIECI ULICY.

W ub. czwartek odbyło się poświęcenie i uroczyste otwarcie nowego ogniska Tow. Przyjaciół Dzieci Ulicy, przy ul. Nowy Zjazd 9. Na uroczystość tę przybyła małżonka Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, p. Marja Mościcka.

Na zdjęciu Pani Prezydentowa Marja Mościcka w towarzystwie gen. Romana Góreckiego, pani Marji Roszkowskiej i wicemin. Piestrzyńskiego w otoczeniu małych gospodarzy.

KAZIUKOWE SERCA

Tak jak dawne kijowskie kontrakty i berdyczowskie jarmarki, tak dziś znane są wielkie wileńskie jarmarki na świętego Kazimierza tak zwane „Kaziuki". Opis takiego jarmarku podajemy niżej naszym Czytelniczkom.

Jedziemy na „Kaziuka!".

Właściwie dla turystów ów sławny kiermasz zaczął się, nim jeszcze pociąg wyruszył z Warszawy: gwar, ścisk i niewygoda wytworzyły odrazu stosowny nastrój. Epitety pod adresem kolei, chrzęściły jak smakowite obwarzanki smorgońskie i nizały się potem na długi sznur bezsennej nocy. Dowcipy fruwały jak barwne baloniki, a zamiast serc z piernika, żywe, płomienne serca widoczne były na dłoni i szeptały całą noc w każdym ciemniejszym kącie wagonu.

Wzgórza Wilna, zalane słońcem i nęcące z za szyb kryształową przejrzystością powietrza, dmuchnęły na nas przeraźliwym chłodem, budząc pragnienie ciepłego śniadania i łóżka.

Dopiero koło południa z kamienego snu wyrywa mnie przeraźliwy dźwięk trąb: to pochód, zorganizowany przez Związek propagandy turystycznej, przeciąga ulicami miasta, i właśnie, „heroldowie oznajmiają tłumom, iż zbliża się królewski majestat". Jakoż w otoczeniu co najprzedniejszych rycerzy, nadjeżdża na karym koniu sam Królewicz Kazimierz, patron dzisiejszych uroczystości. Płaszcz ma szkarłatny, podbity gronostajami, włos kruczy spada w puklach na ramiona, a „jagody" rumiane od mrozu, wdzięcznie odbijają od marsowych twarzy rycerstwa i sług.



...kramów z obwarzankami jest 50% ogólnej pojemności placu.



Wozy chłopskie w zwartym szyku, dyszlami wgórę.

Trzeba przyznać, że orszak ten doskonale harmonizuje z murami Wilna — tego dziwnego miasta, które jakby zaklęte przed wiekami... śpi. Żyje, myśli, czuje, ale przecież życie świata i postęp, znikomy tylko wpływ wywierają na jego wygląd zewnętrzny.

Szlachta na wozach doskonale wymoszczonych słomą, wesołe zapustne „maszkary": niedźwiedź smorgoński i legendarny wilk litewski w żelaznej zbroi, purpurowym jęzorem powiewający jak chorągwią, były stanowczo bardziej na miejscu, niż miejskie autobusy i kilka nowoczesnych sklepów, które wybitnie szpecą stare zabytkowe domy.

Przepychając się przez tłumy, złożone ze wszystkich stanów społeczeństwa miejscowego oraz paru setek wycieczkowiczów, śpieszymy na plac Łukiski, gdzie właśnie kłębi się i hałasuje barwny, doroczny „Kaziuk".

Stragany przekupniów stoją ciasno jeden przy drugim. Wozy chłopskie również w zwartym szyku, dyszlami w górę.

Lodowaty wiatr i kilkustopniowy mróz zdaje się nie robić żadnego wrażenia na tubylcach. Element napływowy szczęka z początku zębami, ale powoli „przywykłszy".

Oto zaczyna się na dobre „Kaziukowe używanie, czyli t. zw. „szyk - bryk". Stanowczo jest to dzień niezwykły. Dzień nieograniczonych możliwości i rozkoszy. Można dziś np. bez naruszenia kanonów „bon-tonu" zajadać na ulicy obwarzanki, czynią to też wszyscy bez różnicy płci i wieku. Jeden znajomy pułkownik pobił nawet rekord, bo przy każdym kramie kupował nowy wianek i ciągle mu brakło, a kramów z obwarzankami jest 50% ogólnej pojemności placu.

Czegoż to nie można dziś kupić? Można wybierać z tysięcy, przywiezionych z pod Święcian, beczek, kadzi i dębowych antałków. Olbrzymią balję dostanie się za 3 zł., wanna drewniana jako nowość i luksus kosztuje aż 12 zł.

Obok jarmarcznej tandety, straszliwych „Napoleonów" i „Wenusów" z gipsu, są ciekawe i estetyczne okazy miejscowej ceramiki: talerze gliniane o ślicznych barwach i delikatnym rysunku, popielniczki-ryby, cukiernice-indyki, egzotyczne smoki mieniące się jak tęcza.

Płótna i tkanin bardzo mało. Specjalny kiermasz tkacki odbywa się w Wilnie na Św. Piotra i Pawła. To co przywieziono teraz przeważnie z lichej przędzy, barwionej aniliną, razi ostrością i niefortunnem połączeniem kolorów.

Mimo wytrwałej akcji Towarzystwa Lniarskiego, odwieczne recepty na barwiki roślinne idą w zapomnienie, a charakter wileńskich tkanin traci na tem bardzo wiele. Zainteresowanie rozwojem przemysłu tkackiego wśród ludu wydaje się bardzo żywe. Pomysłowe choć proste maszyny do obróbki lnu demonstrowane przez Tow. Lniarskie, są stale w oblężeniu. Zarówno kobiety jak i mężczyźni obserwują je godzinami, sprzeczają się między sobą a o celowość urządzeń, wypytują, badają i... wzdychają, gdyż to i owo trzebaby kupić...

Sprzedaż przy wozach chłopskich odbywa się spokojnie i uroczyście, bez targów i próżnych słów. „Chcesz panieczka kupisz — nie dasz dwóch złot — nie kupisz" — i koniec.

Wśród przekupniów więcej atrakcji:—są „prawdziwe marmurowe zaparzane baloniki, które nie pękają" po 10 gr., jest karuzela, zakonspirowana ruletka oraz „wata cukrowa malinowa", którą podobno „każdy jesz i najeść nie możesz".

Chociaż to Kaziuk, ale ruletka rzecz zakazana, wata wygląda nazbyt malinowa, hazardujemy się więc, kupując na wyścigi łyżki pięknie wyrabiane z drzewa jabłoni.

Kupiłam piętnaście różnej wielkości, ale okazało się że prześcignął mnie pułkownik, miał osiemnaście łyżek i dwie wielkie warząchwie, które sam nosił. Wiadomo — rekordzista.

Na środku placu rozsiedli się handlarze ziół leczniczych. Charakterystyczne, wyłącznie stare twarze znachorów i „zamawiaczek" wiejskich, tajemnicze woreczki i podejrzane płyny w buteleczkach, stoją obok pęków ziół na zgrzebnych płachtach. Do picia, do okadzania, do wąchania, na choroby, na długie życie, na kochanie.

Chcemy koniecznie coś kupić.

— Dla was tylko żmieja suszona.

— Hę?

— Pięć złoty.

— Hm, drogo.

— Mam tańsze, te ot na zuby, na holowu, na robaki, ale żmieja najlepsza, bo na wszystko. Kupisz paniuńciu wsio ziele, a taki żmieja lepsza.

Żmija jest rzeczywiście ponętna i jak „żywa", ale rezygnuję z uniwersalnego leku, który używa się w proszku lub „na spircie".

Kupiłam sobie za to serce z piernika, zdobne w kolorowe róże z cukru. To także lubczyk swego rodzaju, bo gdy młodzi na Kaziuka ofiarują je sobie nawzajem, to po Wielkiejnocy wesele pewne.

Bo też napisy na onych piernikach, to cała epopeja miłosna. Więc jako wstęp, napis: „na dobrą pamięć", potem „moje marzenie", „moja perełko", „kocham cię", „Bądź moją". Wrazie konfliktu ostrzeżenie: „Nie flirtuj z moim", w gniewie np. „Każdy blondyn jest wredny". Ale „miłość ci wszystko wybaczy" i wreszcie „przytul, przyciśnij, pocałuj...".

Po dwóch dniach Kaziukowych szaleństw, znaleźliśmy się znów w wagonie. We wszystkich walizkach i pieczkach leżały pierniki w kształcie serca, a słodkie słówka odkruszały się z nich powoli....

Za to, żywe, płomienne serca, ostygły nieco na mrozie i nie paliły się już po kątach ku radości reszty podróżujących, pragnących snu.

Taką jest czarodziejska moc serc Kaziukowych.

Zofja Dąbrowska.



Bo też napisy na tych piernikach, to cała epopeja miłosna.

Kołysanka

Luli, luli, śpiewają usta,
Luli, luli, skrzypi kołyska,
Słaniają się po kątach cienie,
Nocna lampka mdłą gwiazdką błyska.

Na poduszce śpi mała główka,
Drobne usta uśmiechem drgają,
Luli, luli, śpij synku, śpij skarbie,
Bo nad tobą aniołki czuwają.

. . . .

Powiedz mi czy to prawda,
Że ty wszystko widzisz inaczej,
Że twój uśmiech taki promienny,
Anielską świadomość znaczy?

Powiedz mi czy to prawda,
Że widujesz niebiańskie wrota,
I aniołki i Boską Matkę,
Jak swą kądziel srebrzystą mota?

Patrzę kiedy drzemiesz w kołysce,
Koło ustek uśmiech się zwija,
Czy to zeszli ku tobie dziecino,
Aniołowie, Święci i Maryja?

Śpijże słodko dziecino, śpij słodko
Nasyć niebem i serce i ducha,
Abyś w piersi miał skrawek błękitu,
Gdy cię chwyci życia zawierucha.

Śpijże słodko, słodko się uśmiechaj,
Luli, luli, mój synku maleńki,
Niech cię anioł skrzydłami otuli
I kołysze dźwięk mojej piosenki.

. . . .

Luli, luli, śpiewają usta,
Luli, luli, skrzypi kołyska,
Słaniają się po kątach cienie,
Nocna lampka mdłą gwiazdką błyska.

Na poduszce śpi mała główka,
Drobne usta uśmiechem drgają,
Luli, luli, śpij synku, śpij skarbie,
Bo nad tobą aniołki czuwają.

J. Mak.

MAMUSIA

Franeczka wróciła do domu z takiemi na twarzy wypiekami, z tak rozpalonemi rączkami i takim zmienionym wyrazem w swoich zwykle wesołych błękitnych jak barwinek oczkach, że się matka aż przelękła. Otarła z mydlin ręce zanurzone dotąd w balji i popatrzyła na małą badawczo.

— Co ci się stało Franeczko? Cóż masz taką dziwną minę? Przestraszyłaś się czegoś? Boli cię co? Chora jesteś?

— Bo mamusiu... bo mamusiu... bo ta pani... zająkiwała się w jakiś dziwny sposób, ni to z płaczem, ni to ze śmiechem dziewczynka.

— Cóż ci zrobiła ta pani?

— Ta pani... ta pani... ta pani kupiła mi lalkę!—wyrwał się nareszcie ze wzruszonej piersi krzyk triumfalny.

— Pani? lalkę? Co za lalkę? Jaka pani?

— Marysię!

Matka ruszyła ramionami.

— Która pani, pani doktorowa?

— Nie, obca pani, na ulicy.

— Cóż ty gadasz, dlaczego ci kupiła?— indagowała matka — prosiłaś może? — dokończyła trochę groźnie.

— Nie prosiłam, tylko.... patrzałam...

— No, no, no i co?

— Bo w oknie były takie laleczki... — zachłystywała się maleńka — takie duże i takie malutkie... takie duże jak dzieci... pani mi kupiła...

— Nie wstydzisz się?

— — — — — — — — — —

— Więc co? Kupiła ci malutką laleczkę?

— Nie, nie malutką, kupiła mi Marysię!

— Dajno mi tu tę Marysię.

— Nagłym ruchem dziewczynka oderwała od siebie rączęta i podała matce lalkę, ładną, sporą laleczkę z czarnemi jak noc lokami, w czerwonej szydełkowej sukience, czapeczce i pantofelkach. Niebieskie oczy Franusi rozżarzone wzruszeniem i zachwyceniem wpatrzyły się z naprężeniem w twarz matki.

— To Marysia!

— Ładna... ładna.... ale to brzydko Franeczko od obcych ludzi brać podarunki, pewnie nawet nie podziękowałaś.

— — — — — — — — — —

— A widzisz... widzisz, to niegrzecznie. Ale cóż, przepadło, weźże sobie tę Marysię.

Mała porwała swój skarb i przytuliła do siebie. Najgorsze niebezpieczeństwo już przeszło, mama się niebardzo gniewała i Marysi nic złego nie zrobiła, teraz już wszystko będzie dobrze. Rozgorączkowane policzki zaczęły powoli przygasać, na usta powrócił zwykły, wesoły, dziecięcy uśmiech.

— Mogę się nią bawić?

— Możesz.

— I będzie razem ze mną spała?

— Dobrze, dobrze niech sobie śpi.

— Będzie tak spała jak Kubuś z mamą?

— — — — — — — — — —

Twarz matki się zachmurzyła. Tak, Kubuś, mój Boże gdzie teraz Kubuś? Poszedł sobie, poszedł daleko, w samotną drogę, chociaż był taki malutki i tak potrzebował mamy.

— Idź, idź baw się na podwórku, tutaj duszno, tyle pary, zaraz skończę i zawołam wszystkich do jedzenia. No idźże już, idź Franeczko.

Ale Franeczka się wahała — w suterenie było duszno to prawda, ale na podwórku były niedobre chłopaki, które mogły zabrać Marysię. Zafrasowała się buzia, zakłopotało serduszko, ale instynkt macierzyński znalazł wyjście. Ściągnęła z łóżka szal matczyny, wzięła laleczkę na rękę i otuliła wraz z nią tak szczelnie, że skarb się całkowicie ukrył.

— — — — — — — — —

Bez Marysi nie byłoby już dla Franeczki życia, Marysia stała się jej szczęściem i troską, niepokojem i nadzieją.

Wieczorem, kiedy się matka kładła i pochyliła nad małą, żeby ją na noc przeżegnać, zobaczyła czarną główkę lalki przyciśniętą do śmiesznie malutkiej piersi tak, jak legiwał kiedyś Kubuś.

— Głupiątko ty moje małe, oj głupiątko, chciałoby ci się być matką, prawda? Tak ci się to wydaje lekko i miło? Dobrze, że ci jeszcze do tego daleko, przekonasz się, ile to przyjdzie łez wylać. Otuliła cieplutko i Franeczkę i Marysię i odeszła zadumana.

— — — — — — — — —

Zbrukała się czerwona sukienka Marysi, zbakierowała czapeczka, zrzedły czesane nazbyt pieczołowicie czarne loki, ale miłość Franeczki gorzała zawsze jednakim, równym i jasnym płomieniem. Ale życie jest twarde i ciężkie, zawsze pełne niespodzianek i zasadzek. Pewnego dnia Wacek szewcowej, przebiegając koło Franeczki, gdy ta spacerowała po chodniku, kołysząc w ramionach Marysię i opowiadając jej coś na ucho, wyrwał dziewczynce lalkę i rzucił pod przejeżdżający samochód. W mgnieniu oka bohaterska mamusia rzuciła się na ratunek, zrobił się rwetes i krzyk, samochód stanął, na ulicy obok leżącej nieruchomo dziewczynki leżała czerwona laleczka z podruzgotaną jedną nóżką.

Franeczkę przewieziono do pobliskiego szpitala, zabrano również i lalkę. Dziewczynka miała złamaną nóżkę, ale doktór obiecał, że się wyleczy i prędko i zupełnie bez śladu; lalkę siostra pielęgniarka wrzuciła między garderobę dziecka i zaraz o niej zapomniała.

Wieczorem, kiedy po opatrunku i długim śnie dobroczynnym Franusia otworzyła oczy, pierwszą jej myślą była Marysia.

Siostra się szczerze zmartwiła: — bała się powiedzieć małej, która miała trochę gorączki, że lalka ma urwaną nogę, bo z tonu pytającej o swój skarb dziewczynki zrozumiała, że nie była to tylko chęć otrzymania swojej codziennej zabawki, ale gorąca tęsknota.

— Śpij Franusiu — powiedziała — laleczka także nie jest zdrowa, musi odpocząć, jutro ją zobaczysz, teraz śpij.

— To niech leży tutaj przy mnie.

— Nie można, laleczkę pan doktór położył do łóżka, teraz jej nie trzeba ruszać.

— Pan doktór?

— Tak, pan doktór.

Marysię?

— Tak dziecino, Marysię, ale śpij teraz, już późno.

Zasępiła się blada buzia, ale siostra była obca i tak była dziwnie ubrana, wszystko tu było i dziwne i przerażające... i pan doktór tak kazał... cóż było robić, trzeba było poczekać do jutra, trudna rada.

A kiedy Franusia usnęła, siostra wyjęła z szafy poturbowane biedactwo Marysię, oczyściła, obreparowała, uszyła ze szmatek nóżkę i przyprawiła starannie. Ale nie należało się łudzić, Marysia była zdecydowaną kaleką. Kiedy dyżurny lekarz przyszedł na wieczorny obchód i zobaczył siostrę Walę siedzącą w smutnem zamyśleniu nad lalką, zdziwił się i szczerze uśmiał, ale kiedy mu opowiedziano, jak to Franusia po bohatersku ratowała swoją córeczkę, przyznał że sprawa jest poważniejsza niż mu się narazie zdawało. Złożono walną naradę, brzęknęły cicho grosiki — Marysię miała zastąpić piękna księżniczka cała w atlasach i koronkach.

— — — — — — — — —

Nazajutrz, kiedy dziewczynka się obudziła i spytała o Marysię, kazano jej jeszcze czekać.—Marysia śpi, jak się obudzi zaraz tu do ciebie przyjdzie.

— Śpi? Franusia nie powiedziała nic więcej, ale mała buzia zacisnęła się jakoś dziwnie i dziwnie pociemniały szafirowe oczy. Serduszko jakby przeczuło, że coś nie było w porządku. Nie płakała, nie grymasiła, tylko utkwiła we drzwi spojrzenie i z naprężeniem czekała.

— Jak się obudzi to przyjdzie — powtarzała cichuteńko.

— Nareszcie się doczekała:—przyszedł doktór, przyszła starsza siostra, czekano na siostrę Walę, bo siostra Wala miała jej przynieść Marysię. Otworzyły się drzwi i weszła niosąc piękną, dużą lalkę, z jasno - złotemi lokami, ubraną w różowe atlasy.

Franusia patrzyła na lalkę, wszyscy patrzyli na Franusię. Twarz dziewczynki pociemniała od nagłego rumieńca, oczy patrzyły w olśnieniu: — siostra Wala podawała jej księżniczkę.

— Już się Marysia obudziła, widzisz jaka się tu w szpitalu zrobiła ładna i duża, zobaczysz i ty taka będziesz.

— Czar prysnął, usta wygięły się w podkówkę, zatrzęsła malutka broda.

— To nie jest Marysia, to nie jest Marysia!

— Ta się także będzie nazywała Marysia.

— Nie!

— Nie podoba ci się?

— To nie Marysia...

— Wolisz Marysię?

— Ja chcę Marysię, gdzie Marysia?

Franusia się chciała podnieść, na piękną lalkę nie patrzyła.

— Niech jej siostra przyniesie tamtą lalkę — powiedział doktór — i niech jej tę nową zostawi, będzie je mogła porównać.

Przyszła więc wreszcie Marysia, skromna, mizerna wobec pięknej księżniczki w atlasach, z biedną sztuczną nóżką, taką sztywną i niezdarną.

Franusia się uśmiechała:

— Ma taką nóżkę jak moja, prawda?

— Prawda dziecino, ale twoja się prędko zgoi a Marysia już zawsze będzie taka.

— Zawsze będzie?

— Cóż robić kochanko, zawsze.

— To nic... schwycila laleczkę — przecież ją to już nie boli.

— Nie będziesz się bawila nową lalką? — pytala ciekawie i z pewną nawet urazą zawiedziona trochę siostra.

— Będę, jak już będę zdrowa, zabiorę ją na spacer, pokażę Lodzi.... ma taką ładną sukienkę...

— Doktór się uśmiechnął wzruszony:

— Widzą panie, przecież to jej dziecko, takie jakie jest najdroższe i najukochańsze, a tamta... cóż, może mily gość, może zabawka, ale nie rdzeń serca, nie najmilejsza dziecina, jak to kalekie brzydactwo.

— — — — — — — — —

A Franusia objęla Marysię mocno, przytulila ją do policzka i coś jej dlugo szeptala, pokazując siedzącą na krześle przy łóżku strojną w atlasy księżniczkę.

Lena Malicka.

Z mego miasteczka

Dwie ulice mego miasteczka leżą jak biały krzyż na torfiastych łąkach, otoczonych przerywanym pierścieniem jezior, którego czołowym klejnotem jest Gopło. Wieczorami podnoszą się zewsząd mgły i stają u wylotów tych ulic. Giną w nich o zmierzchu zakochane pary i złodzieje a o świtaniu — rybacy.

Zdawaćby się mogło, że sercem miasteczka jest młyn, bo tętni głucho i w nocy i we dnie i najjaśniej koło niego: nocą od jedynej w mieście elektrycznej lampy a we dnie — od rozsypanej z worków mąki. Lecz to tylko pozór, bo serce miasteczka jest w dwóch wieżach: kościelnej i strażackiej. Biały kościół „na kępie" wśród wierzb, trzcin i kaczeńców, pełen w czerwcu zapachu skoszonego siana, i czerwona wieża strażacka w środku miasta — to dwa punkty, do których w święta narodowe, w obchody i rocznice, ciągną z orkiestrami i sztandarami wszystkie organizacje naszego miasteczka. Gdyby w taki właśnie dzień przyjechał do nas gość ze stolicy, byłby zachwycony. Więc nietylko w wielkich miastach ludzie pracują społecznie i są uświadomieni... więc i taka mieścina... Idą Strzelcy i Strzelczynie, (pierwsze czwórki w mundurach, bo na resztę nie starczyło pieniędzy), idą Sokoli i Sokolice (pierwsze czwórki i t. d...), idzie Akcja Katolicka, Kółko Rolnicze, Koło Gospodyń Wiejskich, idzie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej żeńskie i męskie, idzie straż ogniowa i Związek Rezerwistów... Zdawałoby się poprostu, że niema w gminie jednego człowieka, który nie jest stowarzyszony, zrzeszony, złączony węzłami solidarnej pracy. Lecz tubylec kiwa głową, bo wie, że pracują właściwie trzy prezeski i trzech prezesów a reszta — śpi. Ot, pozwalają się czasem wyciągnąć jak muchy z miodu i poprowadzić na obchód, pozwalają sobie chętnie zatańczyć na zorganizowanych przez zarząd zabawach a resztę chętnie zwalają na ramiona kierowników, opóźniając się z płaceniem składek a nie szczędząc krytyki.

Gdy prezeska Koła Gospodyń zachoruje — zebranie się nie odbędzie, bo nikt prócz niej nie ma nic do powiedzenia. Gdy prezeska sprowadzi dla Koła maszynkę do mielenia kości dla drobiu — pierwsza z gospodyń, która takową maszynkę pożyczyła — zepsuła ją i rzuciła bez troski w pokrzywy. Gdy prezeska nie przyjdzie wieczorem do świetlicy, którą z trudem udało się wynająć i opłacić — świetlica stoi pustką, radjo milczy, pisma nierozcięte a paniusie plotkują i nudzą się w domu.

Zdawaćby się mogło, że w takich warunkach mogą opaść najdzielniejsze ręce. Lecz dzielne ręce mają tę właściwość, że nigdy nie opadają. Niema drogi, niema sposobu, którego nie wykorzystałaby prezeska, byleby pociągnąć choć krok naprzód ten ciężki tułów swojej organizacji. Wyrobiła się w niej głęboka znajomość psychologji: wie do kogo trafić przez ambicję, do kogo przez wzniosłe słowo, przez korzyść materjalną, przez książkę, ba, nawet przez muzykę. Wymyśla coraz to nowe imprezy, byleby trochę grosza zdobyć na konieczne wydatki: na opłacenie lokalu, na sprowadzenie instruktorki, która poprowadzi kursy krawieczczyzny, robót ręcznych, gotowania, pieczenia, ogrodnictwa, na wysłanie członkiń do większego miasta, gdzie przechodzą kursy pracy świetlicowej, lub specjalizują się w jakimś dziale pracy kobiecej. Sprawa wysyłania członkiń na kursy jest najtrudniejsza, bo wtedy pieniądze całej gromady idą na jedną, wybraną osobę, co zawsze wywołuje zazdrość. Przytem mało kto ma czas i możność opuścić dom na kilka tygodni, więc stowarzyszenie wysyła przez rok najwyżej dwie, trzy osoby, lecz po powrocie stają się one najsilniejszą podporą prezeski, jej prawą ręką i tą szczepionką kulturalną dla reszty stowarzyszenia. Kto wrócił z kursów — patrzy na swe miasteczko innemi oczami. Zaczynają boleć zatęchłe pojęcia, bezczynność, monotonja plotek i swarów, nieudolność, beznadziejna nieudolność w wykonywaniu codziennej pracy, tej właśnie jedynej rzeczy, w której zdawałoby się, że nasze paniusie powinny celować. Ale u nas jak było za babci tak musi być i za wnuczki, która pracuje ze starannem zachowaniem wad i błędów, przeszkadzających jej na każdym kroku i obniżających plon tej pracy.

I powolutku, napozór nieznacznie rozszerza się w miasteczku to wybrane, uświadomione gronko ludzi dobrej woli i ożywionej inteligencji. Każdy rok przynosi jakąś zmianę na korzyść, każdy rok podnosi choćby o jeden cal ogólny poziom. Pamiętać trzeba, że „starsi" w miasteczku nie kończyli nieraz nawet szkoły powszechnej, lub też za rosyjskich czasów chodzili do szkółki, prowadzonej przez niefachowego i zapitego belfra, który w godzinach nauki nakazywał dzieciom uprawiać swój ogródek, lub zbierać siano na swej łące. A teraz najuboższe dziecko nosiwody kończy pięć lub siedem oddziałów, korzysta z bibljoteczki szkolnej, z radja i pism a po skończeniu szkoły przechodzi zaraz do Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, gdzie znowu je budzą, kształcą i wyrabiają szlachetne zamiłowania. I właśnie ta podrastająca młodzież naszego miasteczka jest jego nadzieją i zaczynem udałego chleba. Czupurne to stworzenia, prawda, że wolą tańczyć niż uczyć się i czytać, ale prezeska urządza właśnie przedstawienie amatorskie i każe im wybierać sztukę, która im się najwięcej podoba, prezeska urządza akademję i daje wiersze do deklamacji i same nie wiedzą kiedy oswajają się z książką, z literaturą, z pięknym językiem, z wielkiemi ideami. Sprawy te stają się powoli integralną częścią ich życia, które do tej pory składało się z kilku najprostszych funkcyj i to życie rozszerza się, nabiera kolorów i wdzięku, staje się coraz bardziej zajmujące. Jeden poryw zazębia się o drugi, jedna pokonana trudność uzbraja w umiejętność i siłę do pokonywania następnych, a młoda dusza rośnie i chce zdobywać coraz więcej dla siebie i dla swego miasteczka, w którem wypadło jej żyć, a chce żyć szczęśliwie. Tempo tej pracy i uświadomienia pójdzie crescendo i na co czekać było trzeba dziesiątek lat — realizować się będzie w dwa lata, potem w rok, potem w miesiąc i da Bóg, że moje miasteczko, śpiące dziś wśród mgieł, będzie na wzór miasteczek zachodu kulturalną komórką swego państwa, plus idealizm i fantazja, w które bogata jest polska dusza.

Marja Leszczyńska.

Wiadomości ogrodnicze

Poziomki.

W miarę trzebienia lasów jagód u nas coraz mniej, to też uprawa ich nabiera coraz większego znaczenia.

Weźmy dla przykładu poziomkę. Zawiera ona tak niezbędne dla organizmu ludzkiego witaminy A, B i C — ponadto ma wiele wysokocennych składników, które ją czynią niezastąpioną, zwłaszcza jeśli chodzi o jadłospisy dziecinne.

Na targach owoc ten wprawdzie pojawia się w dużej ilości, ale zwykle jest on już pognieciony i nieświeży, a przytem, jeśli się zważy, przez ile palców, niezawsze czystych, przeszła ta jagoda, nim się do skonsumowania dostała, to poprostu odchodzi odwaga do jej nabycia, zwłaszcza do spożycia na surowo.

Te przyczyny sprawiają, że poziomka musi sobie zdobyć należne miejsce pośród roślin uprawianych w ogrodach.

Zadawala się ona byle jakim stanowiskiem, znosi zarówno ocienie, jak i wystawę słoneczną, pielęgnacji wymaga mało, raz zasadzona rośnie i plonuje w tem samem miejscu kilka lat, stanowi więc cenną roślinkę i bardzo odporną nawet na rękę dyletanta, a więc powinna się znaleźć w każdym ogródku.

W materjał siewny łatwo się zaopatrzyć, sprzedają go wszystkie składy ogrodnicze. Można sobie również przynieść z lasu kilka krzaków i te starannie pielęgnować, a rozrosną się szybko zapomocą rozłogów, jak truskawki.

Jeśli się zdecydujemy wprowadzić rabatkę poziomek do ogródka, to jednak lepiej uciec się odrazu do szlachetnych wielkoowocowych odmian.

Zasadniczo jest ich tylko dwie:

Poziomki wielkoowocowe czerwone.

Poziomki białe ananasowe o przedziwnym aromacie.

Przy starannej pielęgnacji i zasilaniu nawozami każde 25 krzaczków poziomek daje 1 litr jagód w każdem zbieraniu, a nadto można liczyć na trzykrotne „żniwa", czyli że każde 10 krzaczków może nam dać 4 szklanki jagód. Oczywiście, taki olbrzymi plon można osiągnąć tylko, dostarczając poziomkom maximum wygod.

Wybrawszy miejsce pod poziomki, należy ziemię porządnie zryć szpadlem, usuwając starannie każdy najlżejszy ślad perzu lub chwastu. Korzonki poziomek nie sięgają zbyt głęboko, to też regulówka jest zbędna.

Gdy się ziemia trochę odleży, grabimy ją starannie i nawozimy słomiastym nawozem końskim, dobrze przegniłym. Jeśli nie mamy nawozu, a mamy ziemię kompostową, to ją możemy dać, ale aby poskutkowała, to przynajmniej warstwę 10 cm. Przykrywamy nawóz czy kompost i zostawiamy ziemię na jakieś dwa tygodnie, utrzymując ją wilgotno, pulchno i niszcząc starannie każdy ślad pokazujących się chwastów. Gdy się ziemja odleży, przystępujemy do sadzenia.

Najlepszemi odległościami, w jakich sadzić należy, jest rząd od rzędu co 40 cm., a nie na linji co 25 cm. na mijanego.

Rozsada musi być silna i świeża; użyć do tego celu można nie tylko rozłogi, ale również i duże stare krzaki, które się ostrożnie rozrywa na części. Korzonki trzeba maczać w papce z gliny i krowieńca. Każdy krzaczek sadzimy w dołek zrobiony grubym kołkiem. Trzeba uważać, aby się korzonki do góry nie zaginały. Ziemię dokoła krzeczka trzeba porządnie obcisnąć. Natychmiast po posadzeniu zlewamy roślinki silnie wodą, tak aby ziemia dokładnie nią przesiąkła.

Rozsada, która się przyjęła już po 7—10 dniach, zaczyna rosnąć, wypuszczając nowe listki. Przed zimą należy poziomki raz porządnie opleć.

W końcu listopada, przed pierwszemi spodziewanemi mrozami, przykrywamy korzonki warstwą słomiastego nawozu lub liści. Zabieg ten ma na celu nie tyle ochronę od mrozu, bo tego się poziomki nie boją, ale przykrycie przyspiesza potem wzrost na wiosnę. Warstwa okrywająca nie może być zbyt gruba, gdyż pod taką roślinki mogłyby łatwo wyprzeć.

Gdy śnieg zejdzie, przykrycie zdejmujemy, a gdy tylko słonko ziemię obsuszy i trochę ogrzeje, przekopujemy ziemię między korzonkami z krótkim nawozem. Czynność tę trzeba wykonać ostrożnie, aby nie naruszyć korzonków roślinek.

Gdy się pokażą pierwsze pąki kwiatowe, podlewamy korzonki gnojówką, rozcieńczoną po połowie z wodą. Ów zasiłek powtarzamy jeszcze dwa razy w ciągu lata.

Z powyższego opisu widać, iż plantacyjka poziomek nie sprawia hodowcy prawie żadnego kłopotu, a możność podania dzieciom świeżych poziomek na podwieczorek, sowitą jest nagrodą.

Poziomka zarówno przez swe misterne, ząbkowane listeczki, zgrabne krzaczki i śliczne do gwiazdek podobne kwiatki, może być nawet traktowana jako roślinka dekoracyjna, — ładnie się prezentuje, gdy nią obsadzimy brzegi rabatek. ale wtedy trudno ją utrzymać w karbach. Ślicznie wygląda w trawnikach, a daje się doskonale użyć do obsadzenia pustych miejsc pod drzewami, gdzie jest zbyt zacisznie i trawa rosnąć nie chce.



Czermień — Calla

Czermień należał do ulubionych kwiatów naszych babek i przed laty można go było spotkać w każdym prawie domu. Dziś wyszedł niejako z mody i spotyka go się bardzo rzadko i to prawie wyłącznie w oknach małych prowincjonalnych miasteczek.

Do wielkich zalet Czermienia zaliczyć należy fakt, iż roślina ta dziwnie harmonizuje z każdym prawie typem mieszkania. Czuje się ona u siebie, stojąc na pękatym, jaskrawo pomalowanym stoliku nowoczesnym, tuszuje szpetotę aksamitów wytłaczanych na rzeźbionych meblach okresu przedwojennego i harmonizuje ze staremi sekretarzykami.

Czermień, zwany Calla, jest to okazała roślina pochodząca z Afryki Południowej. Należy ona do rodziny Aroideae—Obrazkowatych.

Posiada mięsiste kłącza, ukryte w ziemi, z których bezpośrednio wyrastają okazałe, strzałkowate liście. Są one mięsiste, jędrne o intensywnej zielonej barwie, osadzone na długich prostych ogonkach. Zwykle mają długość 60 — 75 cm.

Kwiaty drobne, niepozorne, ale zebrane w pęk i otoczone białą pochwą. Są one osadzone na palce, znacznie wyrastającej ponad liście, tak, że kwitnąca roślina ma zwykle najmniej 1 m. wysokości. Przy należytej pielęgnacji Calla kwitnie co roku.

Pamiętać należy, iż roślina ta do należytego rozwoju musi mieć okres spoczynku niczem nie zakłócony i że zimować musi w miejscu suchem i możliwie chłodnem. Rośliny, które nie wypoczęły należycie, kwitną licho i wogóle słabo się rozwijaą. W czasie spoczynku podlewamy bardzo skąpo, ale zawsze wystałą wodą. Podlewanie zimną wodą wprost z kranu źle działa na roślinę.

Żółknięcie liści Calli w zimie jest objawem zupełnie normalnym — umierające liście należy starannie obcinać tuż przy samej ziemi.

Gdy w miarę zbliżającej się wiosny zauważymy u Czermienia pierwsze objawy budzącego się życia, należy je natychmiast przesadzić w dość duże doniczki.

Najodpowiedniejszą ziemią będzie tu następująca mieszanka: 2 części ziemi liściowej, jedna gnojowej, jedna wrzosowej, jedna darniowej, jedna gruboziarnistego piasku.

Dreny muszą być obfite, bo choć kalja w okresie wzrostu potrzebuje dużo wody, to jednak nie znosi wody stojącej.



Przy przesadzaniu wycina się zeschłe przezłoroczne korzenie, czyniąc to możliwie ostrożnie, jak najostrzejszym nożem. Idzie o to, aby nie naruszać ukazujących się już młodych korzonków, których stratę roślina odczułaby boleśnie.

Kłącza umieszcza się w nowej doniczce tak, aby były doskonale przykryte ziemią i żeby między niemi a ścianami doniczki zmieściło się ziemi przynajmniej na dwa palce grubo. Ziemię ugniatamy niezbyt twardo. Podlewanie w czasie wzrostu musi być bardzo obfite t. zn. takie, aby ziemia ani na chwilę nie obsychała.

W miarę zbliżania się jesieni dawki wody stopniowo zmniejszamy.

Calla należy do tych niewielu zresztą roślin pokojowych, które latem czują się doskonale w mieszkaniu. Oczywiście potrzebują dużo powietrza, to też wymagają częstego wietrzenia. Latem należy je chronić od bezpośrednich promieni słonecznych. Wielkim wrogiem Czermieni są mszyce. Napastują one rośliny szczególnie zimą, to też tępić je należy wszelkiemi możliwemi środkami i stale baczyć, aby się zbytnio nie rozmnożyły, bo w krótkim czasie potrafią zniszczyć wspaniałe egzemplarze, owoc kilkuletniej hodowli.

Dążeniem hodowcy powinno być możliwie najwcześniejsze otrzymanie kwiatów, wiąże się to jednak ściśle z okresem spoczynku, który powinien być możliwie przyspieszony, t. zn. tak, aby roślina w końcu stycznia lub na początku lutego już się budziła do życia.

W szklarniach rozmnaża się Calla głównie z siewu — w warunkach pokojowych jest to prawie niemożliwe, ale znów łatwo się uskutecznia dzielenie kłączy, którego dokonywujemy przy wiosennym przesadzaniu. Kłącze należy rozrywać, a nie przecinać. Wszelkie rany natychmiast obsuszać przez zasypywanie węglem drzewnym bardzo miałko potłuczonym.

Istnieje kilka odmian Calli odznaczających się bądź to zwięzłym wzrostem—nana compacta, bądź barwą pochwy kwiatowej, która bywa czasem lekko różowa.

Śliczną odmianą jest Czermień plamisty Richardia alba Maculata Hook. Kwiaty ma coprawda trochę mniejsze, liście jednak śliczne w rysunku, wybitnie strzałkowate, pokryte licznemi białemi plamami.

Araukarja

Araukarja, często bywa także zwana choinką, dzięki swemu podobieństwu do jodły. Należy ona do dawno zaklimatyzowanych roślin w hodowli pokojowej. Przy starannej pielęgnacji i dobrych warunkach może osiągnąć nawet podeszły wiek, a co zatem idzie znaczny wzrost.

Ojczyzną araukarji jest południowa Ameryka i Australja. Łacińska nazwa tej rośliny jest Araucaria escelsa. W ojczyźnie swej tworzy wielkie drzewa sięgające do 50 m. Pojedyńcze igły mają do 5 cm. długości. Drzewo to posiada bardzo regularną budowę, gałązki wyrastają ze stożkowatego pnia poziomo, z lekkiem odchyleniem ku górze — tworzą kontygnacje zwane piętrami. Każde piętro składa się z kilku gałęzi. Z tych gałęzi wyrastają również symetryczne, gałązki drugorzędne, gęsto pokryte mięsistemi igłami.

Hodowla araukarji jest o tyle trudną, że wymaga specjalnych warunków: bardzo dużo światła i powietrza; silnego słońca nie lubi, zwłaszcza w lecie. Nie czuje się dobrze w otoczeniu innych roślin, gdyż potrzebuje dużo przestrzeni. Zimą temperatura powinna wynosić 8—12° C. Są to rośliny bardzo wrażliwe na zimno, czasem wystarczy, aby raz zawiał prąd zimnego powietrza i już z tej strony gałązki zostają zniszczone.

Dopóki gałązki raźno rosną ku górze, dopóty wszystko jest dobrze, gdy tylko poczynają chylić się ku dołowi, to znaczy, że roślina choruje. Czasem powodem jest zbyt wysoka temperatura mieszkania — ratunkiem wtedy będzie przeniesienie jej do chłodniejszego pokoju.

Wody wymaga araukarja średnio dużo, zwłaszcza jesienią i wiosną. Nie znosi wody stojącej na podstawce, gdyż to powoduje gnicie korzeni. Bryłkę korzeniową należy utrzymywać w umiarkowanej wilgoci, nie dopuszczając jednak do zasuszenia.

Najodpowiedniejszą ziemią dla araukarji jest świeża ziemia wrzosowa mieszana z darniową i gruboziarnistym piaskiem rzecznym.

Przesadzanie uskuteczniamy zwykle co dwa lata, zachowując przytem wszystkie ogólne prawidła obowiązujące przy przesadzaniu. Należy uważać, aby doniczka nie była za duża i aby roślina tkwiła w ziemi dość głęboko.

Pamiętać trzeba, iż araukarja nie znosi przycinania korzeni.

Największym wrogiem araukarji, jak zresztą każdej pokojowej rośliny, jest kurz i pył. Przed nim musimy bronić araukarji wszelkiemi siłami. Raz na tydzień robimy jej generalną kąpiel, wstawiając całą roślinę do wanny lub wielkiej miednicy i opryskujemy ją starannie. Podczas wielkich upałów opryskujemy roślinkę codzień nad wieczorem.

Wogóle hodując rośliny w pokoju, zbyt mało miejsca poświęcamy walce z kurzem. Jakże roślina ma oddychać, gdy liście, względnie igły mają pory oddechowe zupełnie zanieczyszczone kurzem. Zarówno igły jak i korzenie araukarji potrzebują dużo powietrza.

Gdy tylko zauważymy, że ziemia w doniczce jest zaskorupioną, należy ją natychmiast wzruszyć ostrem drewienkiem, uważając jednak, aby nie uszkodzić korzeni.

Araukarja jest rośliną dość trudną do hodowli, jeśli jednak możemy jej dostarczyć wszystkich wyżej wymienionych warunków, rośnie ładnie, sprawiając właścicielowi dużą satysfakcję.

Rozmnażania araukarji w warunkach pokojowych nie należy próbować, gdyż się to nigdy nie udaje.

Odmian tej rośliny posiadamy tylko dwie — araukaria compacta, czyli zwięzła, odznaczająca się bardzo piękną ciemno - zieloną barwą liści, oraz araukaria glauca, czyli siwa, posiadająca niebieskawy odcień, ta druga jednak jest delikatniejsza i jeszcze trudniejsza do prowadzenia od poprzedniej.

Stosunki majątkowe między małżonkami

Nadzwyczajnie ważna i jednocześnie zawiła sprawa uregulowania stosunków majątkowych między małżonkami znajduje się w przededniu doniosłych zmian i reform. Komisja Kodyfikacyjna R. P. pracuje obecnie nad projektem ustawy o majątkowem prawie małżeńskiem, któraby zunifikowałaby obowiązujące dotychczasowe przepisy. Nim prace te zostaną jednak ukończone, należy zdawać sobie sprawę z aktualnych norm regulujących sprawy majątkowe małżeńskie.

W pierwszym rzędzie należy zaznaczyć, że niekoniecznie muszą przyszli małżonkowie ułożyć swoje sprawy finansowe na przyszłość. Prawo tego bynajmniej nie wymaga, stanowiąc, że w braku odpowiedniej umowy przedślubnej obowiązuje małżonków tak zwany system majątkowy ustawowy przewidziany w Kodeksie. Jeden tylko warunek stawia prawodawca nowożeńcom: oto ewentualna umowa majątkowa musi być zawarta u rejenta, przed ślubem, a wzmianka o niej pod rygorem nieważności musi być uwidoczniona w akcie małżeństwa.

W braku tej umowy przedślubnej podlegają małżonkowie przepisom ustawowego rządu majątkowego, przepisom datującym się jeszcze z r. 1825, znowelizowanym i unowocześnionym na korzyść kobiet zamężnych przez ustawodawcę polskiego w r. 1921. Prawo nasze dzieli majątek mężatki na dwie części: jedną część — stanowi wszystko to, co ona w chwili zawarcia małżeństwa posiadała, zaś druga część — ruchomości i nieruchomości, które jej przybędą podczas trwania małżeństwa, czy to w drodze spadku lub darowizny, czy też na skutek jej własnej pracy i zapobiegliwości. Majątek, posiadany przez żonę w dniu ślubu, podlega zarządowi i użytkowaniu męża, jako obowiązanemu ze swej strony do ponoszenia ciężarów małżeńskich. Przez czas trwania małżeństwa mąż zarządza tym majątkiem, pobiera dochody zeń płynące (bez konieczności składania rachunków), wynajmuje lub wydzierżawia nieruchomości wchodzące w jego skład (maximum na lat trzy), a wzamian za to dostarcza żonie i dzieciom przyzwoitego utrzymania. Jednakże nie wolno mężowi bez zezwolenia żony własności jej w jakikolwiekbądź sposób zmniejszyć, zbywać, lub obciążać długami, kapitałów podnosić, układów pojednawczych zawierać lub spraw sądowych w imieniu żony wytaczać.

Jeżeli mąż źle zarządza majątkiem żony, wystawia ten majątek na niebezpieczeństwo lub też gdyby na skutek jego gospodarki, wierzyciele zajęli dochody płynące z tego majątku tak dalece, iż zostałaby żona bez środków do utrzymania, może wówczas ona zwrócić się do sądu o odebranie mężowi prawa zarządu i użytkowania.

Po odpowiedniej decyzji trybunału w tej mierze, żona korzysta w stosunku do tego majątku z tych samych praw, jakie jej służą do majątku nie pozostającego we władaniu męża.

Również w przypadku, gdy mąż nie wypełnia obowiązku przyzwoitego utrzymania żony, nie dlatego, że nie jest w stanie tego wykonać, lecz dlatego, że nie ma chęci, żona może wystąpić do władz sądowych o odebranie mu jego uprawnień.

Prawodawca nadał kobietom zamężnym, szczególny przywilej zapisywania hipoteki prawnej na majątku osobistym męża. Żona, której się należą od męża jakiekolwiek sumy, może zgłosić się do hipoteki oraz zażądać wpisania tych sum do ksiąg hipotecznych nieruchomości mężowskich. Nie potrzebuje ona przedstawiać władzom dowodu uzasadniającego wysokość należności, a jedynie mąż pragnąc wykreślenia tej wzmianki musi dowodzić w drodze procesu cywilnego bezzasadności jej roszczeń. Podkreślić należy, że przywilej ten służy żonie zarówno podczas trwania małżeństwa jak i po jego rozwiązaniu.

Majątkiem, podlegającym władzy męża, nie może żona za życia rozporządzać, a jedynie w testamencie może o jego przeznaczeniu decydować. Natomiast majątkiem wyłączonym z pod zarządu męża, wolno żonie swobodnie dysponować oraz zawierać w stosunku do niego wszelkie umowy dozwolone przez prawo.

System przedstawiony w zarysie, a obowiązujący małżonków na terenie b. Kongresówki (w braku umowy przedślubnej), nazywa się w nauce prawa, systemem wyłączności majątkowej. Wyłączności — dlatego, że zasadniczo każde z małżonków posiada swój wyłączny majątek, a jedynie podczas trwania małżeństwa, mężowi przysługują w stosunku do tego majątku szczególne uprawnienia wygasające z chwilą rozwiązania związku lub też śmierci żony. System powyższy, jako nie odpowiadający obecnym ukształtowaniom stosunków społecznych, zostanie prawdopodobnie zamieniony na bardziej nowoczesny zwany rządem: wspólności dorobku (projekt Komisji Kodyfikacyjnej).

Projekt rozróżnia majątek wspólny małżonków na który składają się dochody męża i żony płynące z ich pracy, oszczędności, zajęć zawodowych i z majątków osobistych oraz majątki osobiste. Majątkiem wspólnym mogą małżonkowie zarządzać na równych prawach; jedynie dla czynności ważniejszych przewiduje się obowiązek uprzedniego wzajemnego porozumiewania się, a dla najważniejszych (np. sprzedaż nieruchomości) wymaga formalnej zgody współmałżonka. Projekt zawiera ciekawy przepis, iż bez względu na to kto jest właścicielem danej rzeczy, małżonek nie może bez zgody współmałżonki zbyć ani oddać w zastaw przedmiotu pierwszej potrzeby, przeznaczonego do wspólnego użytku małżonków lub do użytku ich dziecka, albo stanowiącego narzędzie pracy współmałżonka lub dziecka.

Jeżeli małżonek zaniedbuje swych obowiązków ponoszenia ciężarów utrzymania rodziny, wskutek ułomności fizycznych lub psychicznych jest niezdolny do prawidłowego wykonywania zarządu, wykonywa zarząd z rażącą rozrzutnością, z niedbalstwem lub z zamiarem pokrzywdzenia małżonka, złośliwie utrudnia małżonkowi wykonywanie zarządu, wówczas pozostały małżonek może żądać sądownie odebrania winnemu prawa zarządu majątkiem wspólnym.

O ile chodzi o zarząd majątkiem wspólnym to projekt przewiduje, że małżonkowie (oboje) winni pokrywać z niego koszt zarządu, oraz ciężary utrzymania rodziny, a pozostały dochód umieszczać korzystnie.

Na majątek osobisty każdego z małżonków składają się: mienie posiadane w chwili zawarcia małżeństwa, majątek otrzymany przez spadek lub darowiznę, narzędzia pracy, osobiste ubranie, oraz prawa autorskie. Zarządza nim właściciel jego oddzielnie.

Małżonkowie odpowiadają solidarnie za zobowiązania zaciągnięte przez każdego z nich w zwykłych sprawach wspólnego gospodarstwa i wychowania dzieci, pozatem odpowiadają za inne długi tylko z majątku osobistego lub częściowo ze wspólnego.

Z ustaniem małżeństwa majątek wspólny, jaki się po rozrachunku między małżonkami okaże, ulegnie podziałowi po połowie. Niezależnie od tego podziału, małżonek pozostały przy życiu zachowuje swe normalne prawa spadkowe po zmarłym. Jeżeli udział pozostałego przy życiu małżonka nie przekracza 1000 zł. może zatrzymać z masy majątku wspólnego oraz spadkowego najniezbędniejsze urządzenia domowe oraz konieczne do prowadzenia zawodu narzędzia pracy, a także warsztat pracy, chociażby przez to część innych spadkobierców uległa zmniejszeniu.

Podkreślamy raz jeszcze, że wszystkie podane tu przepisy zarówno prawa obecnie obowiązującego jak i projektu majątkowego prawa małżeńskiego, mają zastosowanie tylko wtedy, gdy strony nie zawarły umowy w tym względzie. Systemy umowne będą omówione w osobnym artykule, ze względu na ich odrębność oraz zachodzące pomiędzy niemi różnice.

Jerzy Poznański.

Niebezpieczeństwo okazji

„Codzienna Gazeta Handlowa w Warszawie pisze:

W Warszawie przy ul. Jerozolimskiej, niedaleko Nowego Światu, mieści się sklep z galanterją i upominkami, który przyciąga klientelę bombastyczną reklamą, podkreślającą możliwość kupna „okazyjnego". Wprawdzie wystawy sklepu działają odrażająco swem niegustownem urządzeniem, a obsługa traktuje klientów z pogardą — klienci jednak jakoś przychodzą — no bo zawsze: „okazja...".

Niedawno wraz ze znajomym wstąpiłem do tego sklepu, aby nabyć dla pewnej instytucji kilka przedmiotów upominkowych. Wybraliśmy odpowiednie objekty, a właściciel sklepu na zapytanie nasze oświadczył, że należność może być spłacona ratami. Suma wynosiła 75 zł. Prosiliśmy o odłożenie dla nas wybranych przedmiotów, a po kilku dniach telefonujemy, komunikując, że wysyłamy gońca po odbiór tych rzeczy, goniec wpłaci odrazu zaliczkę.

— Dobrze — odpowiada głos w telefonie — ale prosimy przysłać gotówką połowę całej należności, a na resztę weksel.

— W porządku.

Posyłamy chłopca z pieniędzmi i wekslem. Po kwadransie chłopiec telefonuje do nas:

— Jestem właśnie w tej firmie, ale nie chcą przyjąć należności.

— Poproś kogoś z zarządu firmy.

„Ktoś" z zarządu powiada, że, aby otrzymać towar, należy przysłać nie połowę, ale 2/3 należności gotówką, a resztę wekslem. Wyrażamy zdziwienie, bo przed chwilą proszono nas tylko o połowę gotówki.

— Tak, ale szefowa postanowiła, że inaczej nie sprzeda.

Chłopiec wraca, dajemy mu więcej gotówki i zamieniamy weksel na 25-złotowy. Idzie znów do firmy. Po kwadransie firma telefonuje:

— Prosimy te 25 zł. przysłać nam nie wekslem, ale czekiem na PKO.

W tem miejscu nie mieliśmy innej rady, jak zakląć. Chłopiec wrócił z niczem, a my poszliśmy do innego sklepu. Udaliśmy się do jednej z najsolidniejszych firm na Nowym Świecie, znanej z pięknej i gustownej galanterji upominkowej. Okazało się, że te same przedmioty, które na Jerozolimskiej usiłowano nam wlepić jako „niebywałą okazję", tutaj sprzedawane są bez żadnych tego rodzaju bluffowych sztuczek po tej samej cenie, albo nawet nieco taniej. Z tą jednak różnicą, że sklep ma wygląd kulturalny, obsługa jest europejska, a towary utrzymane w stanie znacznie porządniejszym i czyściejszym. A pozatem — sprzedawca nie traktuje klienta zgóry, pogardliwie po królewsku, ale stara się pójść mu na rękę, jeśli chodzi o warunki uregulowania należności, i warunków raz ustalonych nie zmienia.

Wyżej opisany fakt powinien być dla publiczności należytą przestrogą przed zaopatrywaniem się w jakiekolwiek przedmioty u kupców, którzy usiłują zwabiać klientów pozorami „okazji". Zawsze wyjdziemy lepiej, zwracając się do kupca solidnego, „normalnego", nie używającego tricków.

Pani Przygodowska idzie z postępem

Choć pani Przygodowska nie jest bardzo młoda,

Lubi postęp i wszystko co przynosi moda.

Wydało jej się nagle, że łóżko przy ścianie

Wygląda szpetnie: odtąd chce spać na tapczanie.

Niewiele myśląc, żwawo do pracy się bierze.

Aż fruwają dokoła trociny i pierze.

Stanął więc modny tapczan, że aż serce rośnie

I pani Przygodowska ściele go miłośnie

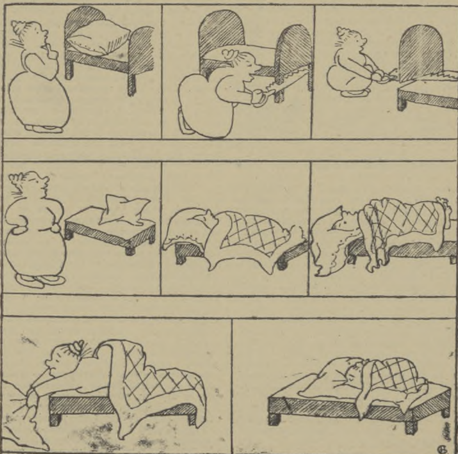
Idąc spać. Lecz wśród nocy poduszka jak żywa

Raz po raz smyk na ziemię; śpiąca wciąż się zrywa,

Ciągle na nią poluje. Oj! coś źle się stało!

. . . .

Zwinięta jak pies w kłębek przespała noc całą.



Szkarlatyna, odra

Szkarlatyna. Zarazek szkarlatyny jest nieznany. Chorują najczęściej dzieci, ale zdarzyć się to może i dorosłym. Szczególnie wrażliwe są dzieci między 3 — 5 rokiem życia, w wieku niżej 20 lat spotykamy się z wieloma wypadkami zachorowań, względnie rzadko chorują niemowlęta i ludzie ponad 40 lat. Szkarlatyna inaczej zwana płonicą należy do chorób bardzo łatwo przenoszących się. Bezpośrednie stykanie się z chorym, używanie tych samych książek, zabawek, ubrania, szybko doprowadza do zakażenia. Miejscem wtargnięcia zarazków do organizmu jest w przeważnej liczbie przypadków gardło. Na jesieni i na początku zimy zwykle spostrzega się zwiększenie ilości przypadków płonicy, niekiedy przyjmuje ona postać epidemji, szerząc się zwłaszcza w większych zbiorowiskach młodzieży jak szkoły, internaty i t. p. Okres wylęgania, to jest czas, który upływa od chwili dostania się zarazków do ustroju do chwili wystąpienia objawów choroby, waha się tutaj od 3 — 6 dni. W okresie tym chorzy zwykle czują się zupełnie dobrze i najwyżej pod koniec mogą się skarżyć na ogólne złe samopoczucie. Początek choroby zwykle bywa burzliwy, wymioty, dreszcze, temperatura często odrazu podnosi się do 38 — 40°, silne bóle głowy, ból gardła. Oglądając pacjenta już pierwszego dnia choroby da się zauważyć obrzmienie i zaczerwienienie magdałków, które to objawy stają się bardziej intensywne w miarę rozwoju choroby, gruczoły chłonne szyi często również ulegają obrzmieniu, język pokryty szaro - białym nalotem, na brzegach i koniuszku widoczne czerwone, spuchnięte brodawki smakowe (język malinowy). Najczęściej na 2-gi dzień choroby, rzadziej na 3-ci lub później pojawia się charakterystyczna wysypka płonicza, drobne szkarłatno-czerwone plamki, niezlewające się, gęsto rozsiane (w ciężkich przypadkach na zaczerwienionej skórze występują pęcherzyki. — płonica pęcherzykowa, albo wybroczyny krwawe — płonica krwotoczna,. Wysypka pojawia się zrazu na szyi i piersiach, potem daje się również zauważyć na brzuchu (zwłaszcza na bocznych i dolnych częściach) i nogach. Twarz zaczerwieniona i obrzmiała za wyjątkiem okolicy trójkątnej, obejmującej nos, usta i podbródek, odbijającej b[illegible]

Objawy te trwają zwykle około tygodnia. W prawidłowo przebiegających przypadkach między 3 — 5 dniem wysypka zaczyna blednąć, a około 6-go dnia znikać, objawy zapalenia gardła słabną, język oczyszcza się z nalotu, przybierając barwę ciemno-czerwoną. Stan ogólny ulega poprawie. W początku 2-go tygodnia rozpoczyna się łuszczenie. Łuszczy się cały obszar, objęty wysypką. Na tułowiu występuje łuszczenie drobno - płatowe, na kończynach — naskórek odpada dużemi płatami — trwa to około 4-ch tygodni. Nie zawsze jednak przebieg szkarlatyny bywa typowy, zdarzają się i to często powikłania. Powikłania te niejednokrotnie występują w okresie bezgorączkowym w jakieś 3 tygodnie po rozpoczęciu choroby. A więc do częstych przypadków należy zapalenie nerek, pojawiające się w 3-cim, a czasem 4-tym czy 5-tym tygodniu od zachorowania. Stwierdzenie obrzęków, szczególnie twarzy powinno nas skłonić do natychmiastowego zrobienia analizy moczu, celem skontrolowania stanu nerek, gdyż powikłanie to może dać ciężkie następstwa. Zdarza się też zapalenie mięśnia sercowego, nieraz zapalenie płuc czy opłucnej, zropienie gruczołów chłonnych szyi, zapalenie ucha środkowego, gościec płoniczy. Bywa też szkarlatyna o bardzo lekkim przebiegu z małą temperaturą, szybko znikającą i mało intensywną wysypką, lub bez wysypki tylko z objawami zapalenia gardła. Czasami po spadku gorączki i ustąpieniu wysypki występuje recydywa — temperatura podnosi się, pojawiają się objawy zapalenia gardła i znowu wysypka. Płonica przeważnie pozostawia dożywotnią odporność na ponowne zachorowanie. Szkarlatyna naogół przebiega tem łagodniej, im mniejsza jest temperatura w okresie występowania wysypki, mniej intensywne objawy zapalenia gardła, im mniej przyspieszone tętno, ale nawet przy lekkim przebiegu trzeba pamiętać o możliwości wystąpienia powikłań, tak że mniej więcej do końca 6-go tygodnia od zachorowania nie mamy pewności, jaki będzie obrót chorobowy.

Po stwierdzeniu choroby należy pacjenta natychmiast odosobnić, a więc oddać do szpitala na oddział chorób zakaźnych, gdzie będzie miał fachową pomoc w każdym przypadku, a jeśli to niemożliwe, umieścić go w osobnym pokoju wraz z osobą pielęgnującą. Ze względu na często występującą utratę przytomności, majaczenie nawet, lekko chorzy wymagają dozoru. Pokój powinien być możliwie duży, jasny, przewietrzany (można otwierać okno w sąsiednim pokoju, aby świeże powietrze, już nieco ogrzane, dostawało się do pacjenta). Temperatura pokoju zalecana około 18° — 20° C.

W okresie gorączkowym pożywienie winno ograniczać się do diety płynnej: mleko, ryż, kleiki, kaszki, kompot (przetarte jabłka, śliwki); od 5-go tygodnia choroby, o ile nie było objawów schorzenia nerek — rosół, białe mięso. Co do leczenia objawów chorobowych, to oczywiście w żadnym wypadku nie można ufać własnym sposobom leczenia, należy pamiętać, że nawet w najlżejszych wypadkach grożą powikłania, jak zapalenie nerek, mięśnia sercowego i t. p., co w czas zauważyć i rozpoznać może tylko lekarz, dlatego też chorzy, nieleczeni w szpitalu, muszą przynajmniej pozostawać pod opieką lekarza w domu. Samemu wolno stosować tylko łagodne środki, mające na celu zmniejszenie przykrych dolegliwości, a więc do płókania gardła podawać 3% kwas borny, 2% wodę utlenioną, szałwję, wysypka specjalnego leczenia nie wymaga, w razie swędzenia można posypywać skórę pudrem ryżowym lub smarować 1% wazeliną mentolową, obrzmiałe gruczoły chłonne nacierać 10% jodwasogenem, do nosa można wkroplać 1% oliwę mentolową. Pamiętać należy, że chore dzieci nie mogą iść do szkoły przed upływem 5 tygodni od dnia wystąpienia wysypki, o ile niema powikłań, dzieci zdrowe pochodzące z tego domu, co chory, o ile danej choroby nie przechodziły, po ścisłem odizolowaniu w czasie trwania choroby muszą być poza szkołą 2 tygodnie, dzieci, które przechodziły daną chorobę zakaźną po odizolowaniu 2 tyg. (o ile lekarz stwierdził poprzednie przebycie szkarlatyny — 3 dni). Dzieci nie odizolowane, mieszkające razem z chorym, również muszą w ciągu 5 — 6 tygodni być odizolowane od otoczenia. Dzieci do lat 3-ch, wrazie zachorowania kogoś z domowników, najlepiej umieścić poza domem, u krewnych czy znajomych. Po ustaniu łuszczenia ozdrowieńca należy wykąpać, przebrać i dopiero wtedy może się komunikować z otoczeniem. Pokój chorego i rzeczy dokładnie wydezynfekować, pamiętając, jak łatwo szkarlatyna się przenosi.

Odra. Zarazek odry jak i szkarlatyny jest nieznany. Przenosi się niesłychanie łatwo, o ile ktoś z domowników zachoruje, zwykle wszyscy z otoczenia, którzy nie przechodzili odry, kładą się w krótkim czasie. Zarażenie odbywa się przedewszystkiem drogą bezpośredniego stykania się z chorym, może też nastąpić przeniesienie zarazków przez książki, zabawki, rzeczy, ale zdarza się to mniej często jak przy szkarlatynie. Dzieci w pierwszem półroczu zapadają na odrę, względnie rzadko, pozatem w każdym wieku może dojść do zachorowania. Odra jest jedną z chorób zakaźnych najbardziej rozpowszechnionych na kuli ziemskiej, występuje często w formie epidemji i to zwłaszcza w miesiącach wiosennych. Z początku chorzy czują się zupełnie dobrze, potem pojawiają się charakterystyczne dla odry, objawy nieżytu nosa — zaczyna się katar, kichanie, kaszel, wskutek zapalenia spojówek — światłowstręt i łzawienie. Temperatura podnosi się do 39° i wyżej. Na śluzówce policzków naprzeciw zębów trzonowych ukazują się białe punkty otoczone czerwoną obwódką plamki Koplika. Na 3 — 4 lub 5-ty dzień pojawia się wysypka odrowa; czerwone plamki, nieraz grudki — wyraźnie oddzielone od siebie tak, że skóra ma wygląd marmurkowaty. Występuje przedewszystkiem na twarzy przed i za uszami, następnie obejmuje całą twarz, przechodzi na szyję, tułów, kończyny. Na 5-ty lub 6-ty dzień od wystąpienia wysypki, zwykle następuje spadek temperatury, objawy bólu gardła, światłowstrętu, kataru ustępują, wysypka blednie i znika, skóra zaczyna się łuszczyć. Łuszczenie w porównaniu z płonicą skąpe, otrąbiaste — trwa około 12 dni. Często przebieg odry bywa lekki i pomyślny, ale bywają i powikłania; do względnie częstych i niebezpiecznych należy zapalenie drobnych oskrzeli lub zapalenie płuc. Dzieci takie są w następstwie mało odporne na zakażenie gruźlicą. Gruźlica nieczynna lub utajona często rozwija się po odrze. Z innych powikłań należy wymienić ropne zapalenie ucha środkowego, ropienie gruczołów chłonnych na szyi, objawy kiszkowe z silnemi bólami brzucha. Naogół ciężkie wypadki spotyka się częściej u dzieci do lat 6-ciu, a także niebezpieczne jest zakażenie u ludzi ponad 50-letnich. Z chwilą zachorowania kogoś z domowników pamiętać należy o natychmiastowem odseparowaniu chorego, gdyż choroba przenosi się ogromnie łatwo, zwłaszcza od zarażenia trzeba starać się chronić dzieci do lat 6-ciu, słabe, krzywicze a już przedewszystkiem gruźlicze, a także osoby starsze, które nie przechodziły odry. Ogólne zlecenia co do pielęgnowania chorych będą takie same, jak przy szkarlatynie, nie będę więc ich powtarzać, dodam tylko, że przy światłowstręcie należy odpowiednio ustawić łóżko w stosunku do okna lub okno zasłonić, oczy dobrze przemywać 2% kasem bornym.

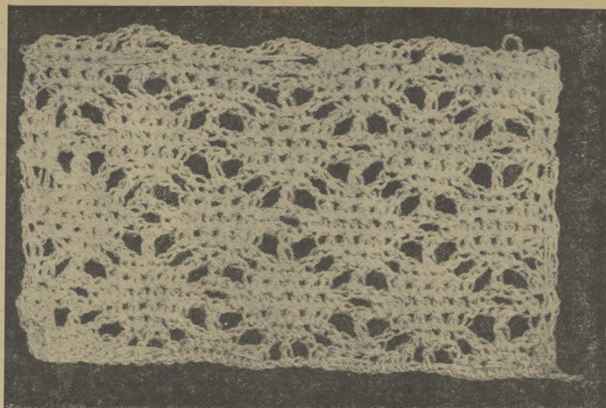
Do szkoły nie wolno puszczać dzieci, które chorowały przez 2 tygodnie od wystąpienia wysypki, dzieci zdrowe izolowane również muszą być odseparowane 2 tygodnie. W wyjątkowych wypadkach, o ile lekarz stwierdził poprzednio przebycie odry, a dziecko jest odseparowane od chorego — może komunikować się z otoczeniem po 3-ch dniach.

Przebycie odry zwykle daje odporność dożywotnią, zdarzają się jednak i powtórne zachorowania.

Dr Janina Sztolcmanówna.

Sukienka szydełkowa





Wzór szydełkowy

Kratka skośna.

Na łańcuszku 5 półsłup., 2 oczka, 1 słupek w drugie skolei oczko, 2 oczka, 1 oczko łańcuszka opuścić i 5 półsłupków.

2 Rząd: Na środkowych półsłupkach poprzedniego rzędu 3 półsłupki, 2 oczka i znów 3 półsłupki na oczku poprzedzającem słupek, na słupku i na następnem oczku, 2 oczka i powtarzać od początku.

3 Rząd: Na pierwszych trzech półsłupkach poprzedniego rzędu 1 słupek, 2 oczka, 5 półsłupków na następnych trzech półsłupkach poprzedniego rzędu i na jednem poprzedzającem je oczku oraz na jednem po nich idącem, 2 oczka i powtarzać.

4 Rząd: Nad słupkiem przechodzimy 3 oczkami i 7 półsłupków, 3 oczka, 7 półsłupków przez cały rząd.

5 Rząd: Na środkowem z trzech oczek poprzed. rzędu 1 słupek, 2 oczka i 5 półsłupków na siedmiu poprzedniego rzędu, zostawiając po 1 wolnym, bo stale rozszerzając jeden kwadracik, zwężamy drugi i powtarzamy od początku.

6 Rząd: Podobnie jak drugi 3 słupki, 2 oczka, 3 półsłupki, 2 oczka i od początku powtarzać.

7 Rząd powtarzać od początku.

A. S.

Czy chcemy mieć świeżą cerę

Parówka

Dla utrzymania zdrowej cery ważne jest mycie, dobre trawienie, jaknajmniejsze używanie szminek i pudrów, i absolutna czystość, ale to wszystko niezawsze wystarcza. Bardzo ważnym warunkiem dobrego wyglądu jest dostateczny sen, spokój wewnętrzny, dobry humor. Ale o tem pisać niepodobna. Któż nie pragnie być wesół, niestety nie każdemu życie się możliwie układa, przepisać kurację rozweselającą trudno. Niezawsze również można się należycie wysypiać ale o to już znacznie łatwiej, nietylko bowiem obowiązkowe czuwanie i nocna praca szkodzą cerze, ale bardziej jeszcze nocna zabawa w kurzu, dymie, przy alkoholu. Zabawić się jest dobrze ale nie za często i nie za długo.

Nazajutrz po męczącej nocy bardzo dobrym zabiegiem będzie następujący: Łyżeczkę rumianku zaparzamy szklanką ukropu i po 10 minutach zcedzamy, dolewamy łyżeczkę gliceryny, sok z cytryny i o ile płyn przestygł podgrzewamy nie gotując. W gorącym maczamy miękki gałganek lub warstewkę waty i szczelnie twarz otulamy, kładąc na wierzch złożony we czworo ręcznik lub coś podobnego. Po kilku minutach zdejmujemy, przecieramy twarz lekko, dajemy buzi kilka klapsów przyspieszających obieg krwi i na tem się zabieg kończy. Pod wpływem ciepłego okładu znika z twarzy ślad znużenia. Nie trzeba jednak wychodzić zaraz na mróz.

Podobnym zabiegiem jest t. zw. „parówka", którą możemy sobie same w domu urządzić bez kosztów. Jeśli mamy zondulowane włosy, trzeba je ochronić czepkiem gumowym lub ceratą i to szczelnie. Następnie przygotujmy sobie płaszcz kąpielowy albo letnią derkę i nalejmy na czystą miednicę do połowy wrzącej wody. Pochylamy się nad wodą twarzą dość blisko, ostrożnie aby nie wywrócić miski i nie poparzyć nóg, narzucić na głowę wraz z miednicą prześcieradło kąpielowe, płaszcz czy derkę i odparować twarz przez kilka minut. Kiedy się okryje dobrze potem, wytrzeć mocno szorstkim ręcznikiem i przemyć zlekka letnim rumiankiem z dodaniem łyżki gliceryny na szklankę i jedną kroplą jodyny. Oszczędna pani winna sobie wymierzyć ile na obmycie twarzy potrzebuje płynu, aby nie marnować gliceryny etc. Nie można przygotowywać wody do zmywania na dłużej niż na dwa dni, bo się psuje. W upały musi być przygotowywana codziennie. Parówki nie nadużywać, bo zanadto rozszerza pory, można ją robić conajwyżej raz na tydzień.

Makatka na ścianę



WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Pisanie anonimów jest rzeczą wstrętną i niekulturalną, bywa ono nieraz przyczyną kłótni, rozwodów, plotek i wielu bardzo przykrości. Ostatnio w Warszawie miał miejsce wypadek, że znany i szanowany właściciel składu aptecznego T. Jamnicki zastrzelił swoją żonę a potem siebie. Jak się obecnie okazuje, pewna aktorka zazdrosna o powodzenie ś. p. Jamnickiej, która odznaczała się wielką urodą, rozpisywała anonimy, uwłaczające jej czci, do męża i znajomych. Zdenerwowany i zazdrosny Jamnicki zabił swoją śpiącą żonę poczem strzelił sam do siebie.

—o—

W Londynie wielkie zaciekawienie wśród gospodyń wywołały **kursy staroświeckiego gotowania.** Jako reakcja przeciw zmodernizowanej kuchni, różnym surówkom i t. p. obudził się ruch w celu wskrzeszenia dawnych, zapomnianych potraw.

—o—

Szkoła szczęścia w małżeństwie.

Jak pisze „Wieczór Warszawski" w Wiedniu tamtejsze koła katolickie otworzyły szkołę szczęścia małżeńskiego.

Obie plcie mogą słuchać wykładów równocześnie, ale siedząc każda w innej sali. Kursy mają na celu nie tyle nauczyć tych, którzy szczęścia w małżeństwie już sprobowali ale przedewszystkiem wpoić w młodzież wstępującą w życie zasady i pojęcia, które im się w przyszłości przydadzą. Przychodzą jednak na nie i ci, którzy spostrzegli, że w ich pożyciu coś się psuje, a da się może jeszcze uratować.

—o—

I. K. C. opisuje ciekawe zdarzenie o samarytańskiej działalności Indjan. Jak wiadomo, między Paragwajem a Boliwją toczą się od pewnego czasu krwawe walki o terytorjum naftowe w Gran Chaco. W zamęcie boju nikt nie ma czasu na chowanie zmarłych a tembardziej na troszczenie się o odsyłanie rodzinom pamiątek po poległych. Tymczasem zwróciło uwagę, że pewne plemię Indjan zjawia się zawsze po bitwie, chowa poległych a pozostałe listy, medale i t. p. odsyła do sztabów. Poczęto badać skąd u pół-dzikich Indjan znalazła się taka delikatna cześć dla zmarłych, i oto co się okazało. Przed kilku laty w pewnej ekspedycji naukowej brała udział młoda i piękna Francuzka Arlette Barrus. Ekspedycja dostała się w ręce jednego z plemion indjańskich i groziła jej całkowita zagłada. Los jednak sprawił, że w ładnej pannie Barrus zakochał się wódz plemienia i za cenę poślubienia go obiecywał uwolnić całą ekspedycję. Panna Arletta zwlekała ale wkońcu, gdy sytuacja stawała się groźna, uległa. Poślubiła wodza czerwonoskórych, uwalniając za tę cenę towarzyszy. Pokochała podobno swego męża i czuła się szczęśliwa. Obecnie, posłyszawszy o tem, że po bitwach między Paragwajem a Boliwją setki trupów białych ludzi poniewiera się na pobojowiskach, nie mogła znieść myśli o tem i wysyłała po każdej bitwie ludzi z plemienia, nad którym włada,, aby dopełnili dla białych ostatniej posługi.

—o—

Konkurs na czystość.

Izba Przemysłowo-Handlowa w Lublinie ogłasza konkurs na czystość i higjenę w sklepach drobnej sprzedaży artykułów spożywczych w Łucku i Równem. W każdem mieście będzie nagrodzonych osiem sklepów.

Do konkursu mogą się zgłaszać przedsiębiorstwa powstałe przed dniem 1.I 1935 r.

Nagrodzone będą sklepy, które wykażą najwyższy stopień czystości w utrzymaniu i obsłudze sklepu, przyczem odnosi się to tak do strony wewnętrznej sklepu (podłoga, lady, półki, skrzynie, wszelkie naczynia i t. p.), jakoteż zewnętrznej (szyby, szyldy i t. p.).

Termin zgłoszeń do konkursu upływa z dn. 1 czerwca 1935 r.

— Czy nie przydałoby się przypadkiem rozszerzyć takiego konkursu na wszystkie mniejsze miasta w Polsce?

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe do naszych wzorów, zechciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P. P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.

Moda zaczyna się utrwalać

Wiosenna moda zaczyna się coraz mocniej akcentować. Trzy sprawy nabrały już charakteru, zupełnie zdecydowanego. Materjały w kraty będą bezwarunkowo najmodniejsze, płaszczyki pół-długie zwyciężają wszelkie nowości, kapelusze zaś będą najpopularniejsze z mocno lśniącej słomki.

Moda krat jest niestety nie dla wszystkich odpowiednia, osoby tęgie wydają się w sukni kraciastej jeszcze tęższe, dla młodych jednak panienek jest to moda doskonała. Suknie w kraty są zawsze stosunkowo ciemne, nieplamiste, nie znać na nich pogniecenia, nawet tańsze gatunki wełny, niemożliwe do noszenia jako gładkie, w kratach wyglądają doskonale. Płaszczyki pół-długie nosi się przeważnie w kolorze odmiennym niż suknia, np. do spódnicy beige w bronzową kratę, płaszczyk bronzowy. Do sukienki niebieskiej—płaszczyk szafirowy. Do sukni jasno-zielonej—okrycie bronzowe.

Kapelusze co do kształtu będziemy nosiły różne, ale przeważnie bez rondka, są to najrozmaitsze toczki, bereciki, które dopełnia lekka barwna woalka stanowiąca dookoła twarzy rodzaj falbany czy ronda. Dowolność form jest poprostu bajeczna, chodzi tylko o to aby dobrać sobie coś do twarzy, wszystko jest modne a obmyślone ze smakiem będzie również i ładne.

Letnia endywja

Hodowla endywji zarówno na użytek letni, jak i zimowy jest stanowczo niedoceniana, a szkoda, gdyż endywja to bardzo pożyteczna jarzyna.

W dzisiejszej notatce chcę tylko mówić o hodowli endywji letniej — hodowla odmian zimowych to zupełnie inne zagadnienie.

Zielone sałaty grają obecnie w kuchni bardzo ważną rolę.

Dlatego też ogrodnicy powinni się starać, aby nie było przerw, i aby jedne odmiany zastępowały drugie na rynku.

Wszyscy jednak wiedzą, iż produkowanie zwykłej sałaty w okresach upałów letnich nastręcza poważne trudności.

W czasie gorącej posuchy, mimo obfitego podlewania sałata nie zwija główek, a „strzela“ w łodygi. Stąd często się zdarza, że powstają dłuższe lub krótsze (zależne od warunków atmosferycznych) okresy, gdy po ogrodach brak sałaty.

Dlatego, zaleca się koniecznie, aby oprócz zwykłej sałaty sadzić po ogrodach roślinkę, która tę lukę może całkowicie wypełnić, a mianowicie endywję letnią.

Da ona w czasie gdy zwykła sałata jest twardą i niesmaczną doskonałą kruchą sałatę.

Obecnie wprowadzono do katalogów nasiennych szereg wspaniałych odmian endywji, których nawet nie trzeba wiązać, bo się same zamykają.

Do pierwszorzędnych gatunków zaliczyć należy następujące odmiany:

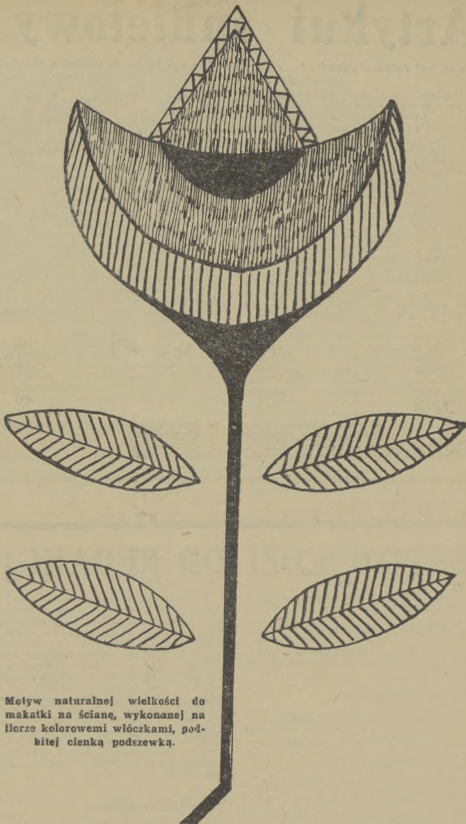
1) Trianon, samozwijająca się o dużych, twardych główkach.
2) Paryska Żółta — szerokolistna, samozwijająca się.
3) Pstrągowa bardzo dobra.
4) „Ekspress“, ta odmiana jak już sama nazwa wskazuje rośnie bardzo szybko, wydaje mało listków zewnętrznych, a ma natomiast wielkie „serce“. Ważną jej zaletę stanowi to, że zamyka swe listki sama i to w bardzo wczesnym okresie swego rozwoju. Hodowla endywji jest bardzo łatwą — wysiewa się ją od początków kwietnia co dwa tygodnie na rozsadniku, a następnie rozsadza na słoneczne grządki w odstępach co 30 cm.

Na kilka dni przed użyciem można główki związać, aby doskonale wybielały i pozbyły się goryczki (tę zresztą niektórzy bardzo lubią).

Używa się endywji zupełnie tak samo jak sałat — można jednak podawać ją również i ugotowaną.

W tym celu rzuca się ją na dobrze osolony i cokolwiek ocukrzony wrzątek i gotuje kilka minut.

Podawać ją można na gorąco oblaną masłem ze zrumienioną bułeczką, lub też na zimno z octem i oliwą.



Motyw naturalnej wielkości do makatki na ścianę, wykonanej na filcze kolorowemi włóczkami, podbitej cienką podszewką.

Artykuł ankietowy

Co to jest dobra obywatelka?

Godło: „Jotte".

Urodzona w niewoli, wychowana starannie w atmosferze miłości Boga i Ojczyzny, a u schyłku życia obywatelka odrodzonej Polski — to szczęście wyśnione w snach młodości!

Świadomość obowiązków i celów jest rezultatem niezmordowanej pracy wychowawców, a w pierwszym rzędzie rodziców, którzy kształcili młode charaktery, zaprawiając je do ciężkiej walki jaką jest życie. Jeżeli mamy obecnie dzielne wypróbowane działaczki na niwie społecznej, to za niemi stoją najczęściej te ich duchy opiekuńcze, ci o których się nie mówi, bo oni, albo spełniwszy swój obowiązek odeszli, albo usunęli się w cień, szczęśliwi, że ich głęboka wiara w zmartwychwstanie Ojczyzny nie zawiodła, a praca dała piękne owoce. My, to pokolenie szczęśliwe w wolnej Ojczyźnie, musimy rozumieć, że przyszłyśmy na ich miejsce i że mamy obowiązek wychowywać dzieci na bojowników nie za wolność tylko, ale i za istnienie i rozwój Ojczyzny.

Kobieta w Polsce powinna pamiętać o swojem wielkiem zadaniu uczciwej żony i dobrej matki. Wychowywanie młodzieży musi być naszą największą troską, która nie jednej matce spędza sen z oczu. Musimy pamiętać, że złe siły się sprzęgły, aby nam to największe dobro zniszczyć. Stójmy na jego straży, bo w niem siła i potęga Polski. Bądźmy uczciwemi żonami, dobremi matkami, aby córki nasze mogły brać z nas przykład. Otaczajmy się młodzieżą, która tak bardzo potrzebuje od nas pomocy i opieki.

Dla nas kobiet ze starszego pokolenia wiele rzeczy jest przerażających, nie do zrozumienia. Nie możemy się pogodzić z zabiegami kosmetycznemi, które zmieniają ładną często twarzyczkę na dużo brzydszą, ale za to inną; trudno nam się pogodzić ze strojem, tańcem nowoczesnym i wielu, wielu rzeczami. Pogodzić się nie możemy, więc radzić musimy.

Misyjną pracą dobrych obywatelek jest wynajdywanie sposobów, aby zło niszczyć w jego wszelkich nowoczesnych przejawach, nieznacznie, bez zbytniego nacisku skierowując młode umysły i serca do rzeczy pięknych, któreby zapełniły tę przerażającą pustkę w wielu głowach i sercach młodzieży. Łatwiej jest w tych czasach kobiecie być sędzią, lub adwokatem przy odpowiedniem wykształceniu, niż zwykłą, szarą pracownicą na niwie społecznej, która wzięła sobie za zadanie ratowania młodych, otoczonych czyhającemi ze wszech stron niebezpieczeństwami, które się zawzięły, aby zgubić młodzież naszą, a z nią Polskę.

Pracy tej musimy oddać wszystkie nasze siły, by w Polsce społeczeństwo, a przedewszystkiem młodzież otrząsnęła się z wpływów obcych nam często rasą i religją, a stanęła mocno pod sztandarem wiary świętej i ukochanej Ojczyzny.

W sprawie ankiety „Co to jest dobra obywatelka".

Pani „Mura" proszona jest o załączenie koperty opatrzonej godłem „Mura" i nazwiskiem wewnątrz, inaczej artykuł ankietowy nie może stanąć do konkursu.

CO SOBIE POWIEMY

Do pani J. S.

Chociaż nie zdaję sobie dobrze sprawy do kogo pani J. S. w liście swoim się zwróciła i czy chce tylko krótkich rad rzeczowych od Redakcji, czy rzuca w przestrzeń wołanie młodego, niedoświadczonego serca, które pragnie żyć mądrze i uczciwie, odzywam się choć nieśmiało. Nie wątpię, że na zasadnicze pytania Redakcja odpowie, są jednak w liście poruszone pewne sprawy, które za jednym zamachem nie dadzą się załatwić. Np. sprawa prowadzenia kuchni oszczędnie i smacznie. O ile widać z dotychczasowych numerów naszej „Praktycznej Pani", chce ona właśnie przeprowadzić całkowity kurs gotowania, ale to długa sprawa, pozatem trzeba jeszcze uzgodnić kuchnię z budżetem. Średni jadłospis obejmujący zupę, mięso i leguminę czy kompot, może już być dla niejednego zbytkiem. W Niemczech, gdzie i kryzys i bezrobocie dają się mocno odczuwać, popularne są obecnie dania, t. zw. z niemieckiego „jednogarnkowe", t. j. np. gęsta, pożywna zupa z mięsem lub mięso z jarzyną.

Jeżeli Pani objaśni Redakcję o co Pani chodzi, a zwłaszcza jaką sumę Pani może wydać, napewno otrzyma Pani odpowiednie wskazówki i przepisy. Sądząc z tonu listu, a może tylko niepotrzebnie usiłuję czytać między linjami, brak Pani w rodzinie czy wśród przyjaciół osoby starszej i doświadczonej, do której mogłaby się zwrócić z zaufaniem. Jeżeli się nie mylę, proszę pisać do mnie, niejedno sama poradzę, z drugiem zwrócimy się do naszej „Praktycznej Pani", przecież zwłaszcza pod przyłbicą nie wstyd nawet użalać się czy przyznać do jakiego błędu, a spodziewam się, że kącik na wygadanie zawsze się dla nas znajdzie. Ale, jeszcze jedno: jeżeli Pani zechce ze mną korespondować, proszę wybrać jakiś pseudonim, czy imię, bo to tak niezręcznie pisać „Pani J. S.". Tymczasem zasyłam młodej gosposi i przyszłej mateczce serdeczne pozdrowienia i słowa zachęty do dalszego, szczerego pisania.

Starsza Pani.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani J. S. artykuliki chętnie przejrzymy, prosimy o nadesłanie.

P. W. Plakowa, Kraków.

Za miłe słowa najserdeczniej dziękujemy. O artretyzmie zamieścimy w najbliższej przyszłości obszerny artykuł.

Pani H. S., Zaleszczyki.

Artykułu Sz. Pani nie mogliśmy narazie umieścić, obecnie byłby spóźniony. Polecamy się łaskawym względom.

P. W. J. w Rozwadowie.

Wiersz został zamieszczony, co do spraw poruszonych w liście, niestety niewiele możemy poradzić, zwłaszcza z tak daleka. Wobec tego, że Pani jest, jak należy wnioskować, zupełnie młoda, czy nie należałoby się w czemś wyspecjalizować? Najtrudniej znaleźć zajęcie paniom, które trochę szyją, trochę haftują, trochę piszą. Nie znając Pani trudno nawet radzić, może opłaciłoby się odbyć praktykę w ogrodzie, przy mleczarstwie.

P. Józefa Krąkowska.

Mam 20 królików, które dotąd doskonale mi się chowały, a teraz od jakiegoś czasu zaczynają kichać — co na to poradzić? Jednocześnie zapytuję jak długo młode samce i samiczki mogą być w jednej klatce?

Króliki mają prawdopodobnie katar — przyczyna tej choroby leży prawdopodobnie w tym, że zwierzątka narażone są na przeciągi, oraz, że mają dużo kurzu w ściółce, sianie lub ziarnie. Pył ten dostaje się do gardła i nozdrzy królików i wywołuje kichanie. Leczenie polegać musi przedewszystkiem na usunięciu przyczyny, t. zn. dbać przedewszystkiem, aby nie były narażone na zbyt nagłe zmiany temperatury. Zarówno pasza, jak i ściółka nie powinna zawierać zbyt dużo kurzu.

Młode mogą razem przebywać najwyżej do czterech miesięcy, potem potrzeba je rozłączać lub kastrować co jest dużo korzystniejsze.

P. Zofja Jakubowska.

Jak najłatwiej rozmnożyć pigwę japońską?

Najprostszym sposobem będzie tu dzielenie starszych krzewów. Przy dzieleniu należy się posługiwać piłką. Uzyskane przez dzielenie zakorzenione części przyjmują się łatwo, ale gałązki należy skrócić do połowy.

P. Anna Borecka

W tym roku padło mi całe stadko kur na cholerę — przez kilka miesięcy kurnik stał pusty — obecnie znowu chcę kury zaprowadzić, ale chciałabym przedtem kurnik doskonale wydezynfekować — jak to uskutecznić.

W celu dezynfekcji należy ściany kurnika wybielić bardzo dokładnie wapnem. Najlepiej jeśli przytem można się posługiwać sikawką, rozpylaczem, gdyż w ten sposób wapno dotrze do każdej szczeliny. Podłogę wysypać wapnem palonem i zlać doskonale wodą przez sito konewki.

Dobrą dezynfekcję stanowi również ropa naftowa oraz karbol.

Wszystkie naczynia muszą być dokładnie wyszorowane i wyparzone. Pozatem pamiętać należy, iż kurnik powinien być zawsze utrzymywany we wzorowej czystości.

Śmiejmy się...

Mała Rózia chwali się przed koleżanką:

— Moją mamusię namalował wielki malarz.

Na co odpowiada Lilka:

— Mojej mamusi to niepotrzebne, sama umie się malować.



Uczmy się gotować

Lekcja V.

Jeżeli na mięsnym smaku czyli rosole robimy zupę, sprawa zabarwienia a nawet przezroczystości staje się mniej ważną, skoro jednak rosół idzie na stół czysty, należy dbać o jego kolor i klarowność. Normalnie, dla nadania rosołowi nieco ciemniejszego zabarwienia, kładziemy do gotowania cebulę, przeciętą na pół i dobrze spieczoną na blasze, ponieważ niekażdy lubi jednak jej zapach, należy ten sposób zastąpić innym. Można zamiast cebuli wziąć marchew, można zabarwić zupę odrobiną karmelu, ostrożnie, gdyż mało zabarwionym karmelem łatwo przesłodzić, mocno zabarwiony zaś daje gorycz. Najlepszy sposób jest następujący: odciąć kawałek mięsa od przeznaczonego na rosół, trochę tłuszczu od mięsa, pokrajaną marchew i mieszając mocno na ogniu zrumienić (broń Boże nie przywędzić, o co nietrudno), następnie włożyć w gotujący się rosół i gotować jak zwykle.

Przezroczystość rosołu otrzymujemy gotując go jak podano uprzednio, zdarza się jednak niekiedy, że jakaś omyłka, spóźnienie i t. p. sprawi, że otrzymujemy rosół mętny. Gdyby się tak zdarzyło należy na proporcję o jakiej u nas zwykle mowa, t. j. 4 — 5 talerzy wziąć czyste, oddzielone od żółtka białko, zmieszać z dwiema łyżkami zimnej wody, wlać do rosołu i trochę razem pogotować, następnie przecedzić przez gęste, czyste płótno. W zimie wystarcza niekiedy wrzucić do rosołu kawałek lodu, zagotować razem raz jeden, przecedzić.

Dodatki do zupy, jak makaron, kluski francuskie, pulpety, ryż, jarzynki, ze względów estetycznych najlepiej gotować osobno w wodzie osolonej, dobrze odcedzić i w wazie lub na talerzach zalewać gorącym rosołem, w każdym jednak razie tracimy tym sposobem sporo cząstek pożywnych. W skromnem gospodarstwie należy zatem do gotowania klusek odlać część zupy, resztą zalać potem.

Pływające szczątki mącą wprawdzie zupę ale zawierają dużo części pożywnych. Jeśli nam się zdarzy ugotować rosół z pośledniego gatunku mięsa, niezupełnie świeżego etc. można po części złe usunąć wrzucając do rosołu kawałek węgla drzewnego z brzozowego drzewa, który zły zapach usuwa.

Zdaje się, że wyczerpaliśmy wszystko co się o rosole da powiedzieć, rozwiedliśmy się zaś nad tem tak szeroko, ponieważ rosół stanowi danie zarówno codzienne jak wytworne oraz podstawę wielu zup. Przechodząc skolei do zup na rosole podamy zasady najważniejsze, są one prawie jednakowe dla wszystkich. Zupy na mięsie dzielimy na dwie grupy: czyste i zabielane. Pierwsze wymagają niezłego rosołu, są niemi: barszcz czysty czerwony, rosolnik, którego przepis podaliśmy w numerze 5 „Praktycznej Pani", pomidorowa po francusku, zupy zabielane zaś polegają na tem, że do gotowego rosołu kładziemy to co ma stanowić jej smak np. ugotowane osobno buraczki, czy uduszony szczaw lub pomidory i zaprawiamy śmietaną lub żółtkiem. Zaprawiając zupę śmietaną bierzemy na 4 — 5 talerzy kwaterkę, przy skromniejszych wymaganiach wystarczy nawet półkwaterki. Do śmietany wsypujemy łyżkę mąki i rozcieramy zupełnie na gładko, kto lubi zupę mniej zawiesistą może wziąć mąki mniej a nawet biorąc śmietany sporo wcale nie sypać. Do tak rozmieszanej zaprawy dolać potrochu kilka łyżek zupy, dobrze wymieszać, wlać w garnek i zagotować. Zaprawiać lepiej już przed samem wydaniem, jeżeli zaś zajdzie potrzeba aby zupa zaprawiona postała, nakryć dobrze, żeby uniknąć zsiadania się kożucha, odstawić nieco na bok, żeby ciągle nie wrzała.

Żółtkami zaprawiamy tylko niekiedy, gdy brak śmietany albo gdy ta ostatnia jest komuś przez lekarzy zabroniona. Jedno żółtko może starczyć na talerz zupy, lepiej wziąć jednak na 4 talerze sześć żółtek, z mąką ich nie mieszać, rozbić z paru łyżkami zupy i wlać do zupy, ale już nie gotować, tylko trzymać na cieple. Gęstość zupie można nadać w pewnych razach przez rozmieszanie samej mąki z odrobiną zupy albo przez zgęszczenie jej kartoflami. Na talerz jeden kartofel. Ugotowane i dobrze przetarte kładziemy w durszlak, przelewamy zupą, która staje się przez to gęściejsza. Można w ten sposób zastąpić również mąkę sypaną do śmietany.

W następnej lekcji przejdziemy możliwie treściwie wszystkie zupy na rosole.

Tygodniowy jadłospis „Praktycznej Pani"

24.III. Zupa piwna z serem i grzankami. Mostek cielęcy nadziewany z sałatą z białej cykorji. Galareta z jabłek.

25.III. Zupa cytrynowa z ryżem. Zrazy zawijane z kartoflami. Ryż na sypko z cynamonem i śmietanką.

26.III. Zupa szczawiowa zabielana z jajami na twardo. Kotlety z kartofli z sosem grzybowym. Racuszki z sokiem.

27.III. Zupa z jarzyn z grzankami. Befsztyk z kartoflami. Kompot mieszany.

28.III. Zupa rybna z kluskami. Ryba w sosie chrzanowym. Kisiel pomarańczowy.

29.III. Zupa z powideł śliwkowych, grzanki z bułki. Wieprzowina duszona w kapuście. Naleśniki z serem.

30.III. Barszcz małorosyjski z kartoflami. Rostbef z makaronem. Galareta czekoladowa.

Przepisy kulinarne

Sałata kartoflana

Pod tym skromnym tytułem mieści się ogromny wybór sałat od najskromniejszych do wykwintnych. od tanich do kosztownych. Najtańszą sałatę kartoflaną otrzymujemy krając w talarki pozostałe od obiadu lub umyślnie ugotowane kartofle i przesypując je suto siekanym, zielonym szczypiorkiem. Do zaprawy bierzemy albo lekki ocet stołowy albo kto lubi delikatniejsze sałaty ocet pół na pół z wodą, do tego szczyptę soli, szczyptę cukru, i kto lubi, połowę ilości płynu — oliwy. Smak sałaty zależy w znacznej mierze od ilości soli i cukru, bezbarwna sałata może się stać wyborną jeśli ingredjencje użyjemy w odpowiednim do siebie stosunku. Najlepiej przygotować sobie zaprawę osobno w szklance. Nalać dobrego octu, rozcieńczyć w miarę smaku wodą, osolić, złagodzić odrobiną cukru. Cukier nie powinien się dać odczuwać wyraźnie. To jest zaprawa zasadnicza, prosta, codzienna. Możemy ją wzbogacić i urozmaicić dodając na pół szklanki płynu 2 — 4 łyżki oliwy, albo łyżkę musztardy, albo trzy starannie oczyszczone żółtka. Jeżeli przygotowujemy sałatę z rydzami marynowanemi i t. p. można zamiast osobno robionej zaprawy użyć octu ze słoika. Jeśli jest nieco słaby i kleisty nic nie szkodzi, sałaty wybitnie kwaśne cieszą się naogół małem powodzeniem, zresztą łatwiej potrawę dokwasić niż odkwasić. Nie należy zaprawy nalewać dużo, nie powinna ona stanowić sosu ale wsiąknąć dobrze w kartofle. Kto nie lubi octu może wziąć soku z cytryny a nawet kwasku cytrynowego rozpuszczonego w wodzie. Bardzo delikatną zaprawę do kartoflanej sałaty stanowią dobre, kwaśne jabłka utarte na miazgę na specjalnej tarce. Można, biorąc jabłka nie robić wcale innej zaprawy, conajwyżej wcisnąć nieco cytryny. Zaprawiać sałatę należy wtedy kiedy wszelkie ingredjencje jak kartofle, jarzynki, śledzie są razem wymieszane, a robić to należy, dlatego, że już od dodatków kartofle wsysają potrosze kwas i smak i przy końcu mogą już potrzebować niewiele zaprawy. Zaprawiona sałata winna postać 2 — 4 godziny aby się dobrze smaki sobą nawskroś przejęły.

Rozpisałam się w tej materji tak szeroko, ponieważ otrzymałam kilka listów z pytaniami, z których widzę, że ogólne podawanie tylko samych składników mija się z celem, ponieważ młodym gospodyniom więcej chodzi o sposób niż o materjał.

Podstawę sałaty kartoflanej stanowią oczywiście kartofle. W dużych miastach mamy w handlu specjalne kartofle na sałatę, ale z każdego dobrego, smacznego kartofla sałata będzie wyborna. Ze względu na łatwiejsze krajanie, ładniejsze talarki czy kostki, wiele gospodyń używa kartofli gotowanych w mundurach, t. j. w skórze. Osobiście nie popieram tego sposobu, gdyż kartofle takie po ostudzeniu są mniej smaczne. Jeżeli wybierzemy dobry gatunek kartofli, ugotujemy je w miarę, będziemy i z obranych mieli ładne kawałki. Krajać można albo w talarki, albo w kostkę albo w podłużne paski. Ostatnie dwa sposoby są ładniejsze. Krajać cienko i dość drobno.

Jakie składniki należy jeszcze domieszać? Jest ich legjon. Dodatkiem ważnym smacznym, powiększającym znacznie objętość sałaty jest sucha fasola. Namoczona na noc w zimnej wodzie ugotuje się prędko, bez żadnych dodatków prócz soli. Można jej użyć prawie pół na pół z kartoflami. Jeśli sałata ma stanowić samodzielną potrawę, należy dbać o to, aby wchodzące w nią dodatki były pożywne, fasola posiada tę wartość w stopniu wysokim. Do eleganckiej sałaty bierzemy fasolę drobną t. zw. karlik. Do sałat kartoflanych bierzemy prócz wyżej wymienionych następujące składniki: wszelkie marynaty jak rydze, grzyby, korniszony, cebulki szalotki, gąski etc., dalej kwaszone ogórki,

kwaśne jabłka, kto lubi oliwki, kapary, prócz tego gotowaną ale jędrną marchew, kalafjor, buraki, te ostatnie mocno farbują i zmieniają wybitnie wygląd sałaty. Można dodać zielonego groszku gotowanego świeżo lub z puszki, łebki od szparagów, krajaną lub tartą cebulę cukrową lub hiszpańską, pomidory. Z innego rodzaju przypraw bywa często stosowany śledź, skąd używana nieraz nazwa takiej sałaty jako śledziowej. Można również dodać kawałki gotowanej lub nawet smażonej ryby bez skórki, pieczeni cielęcej, sztukamięsy, drobiu.

Śledź musi być albo bardzo wykwintny albo należy go wymoczyć na noc, oczyścić ze skórki i ości i cieniutko pokrajać. Można również dodać trochę czarnego lub czerwonego kawioru. Jeżeli dodatki do sałaty są ostre i kwaśne można zamiast kwaśnej zaprawy zalać ją samą ale wykwintną oliwą.

Przygotowując sałaty dla gości należy mieć na pamięci, że cebula, śledź, oliwa nie będą każdemu miłe, dlatego trzeba albo zrobić dwa gatunki sałaty, albo nie znając gustu swoich stołowników unikać smaków specjalnych. Jeszcze jedną przyprawą mogącą wywołać sprzeciw jest czosnek. Używamy go w ilości minimalnej, na dobrą salaterkę wystarczy utartego miałko pół ząbka. Niekażdy również lubi selery, są jednak tacy co za nimi przepadają. Selery gotuje się w łupinach jak kartofle.

Do ubrania sałaty można użyć gotowanych na twardo jaj krajanych w talarki lub ćwiartki, kawałków wędzonej ryby, szyjek rakowych i t. p. Im więcej dodatków tem wspanialsza sałata ale wystarczy prócz kartofli i fasoli dać ogórek kwaszony, jabłko drobno pokrajane, kilka rydzów lub korniszonów czy wreszcie śledzia, aby mieć wyborne danie.

Raj pomarańczowy ma się ku końcowi.

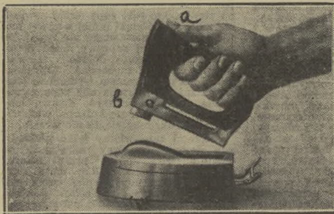
Zastrzeżona ilość owocu została już sprowadzona i dalszy przywóz na warunkach ulgowych już się narazie nie powtórzy. Z 353.000 skrzyń pomarańczy hiszpańskich zdolaliśmy już zużyć 272,000, pozostaje nam jeszcze 81.000 co przy wzmożonym spożyciu nie wystarczy na długo. Pomarańcze z Palestyny i Włoch nadchodzą normalnie, ale jest obawa, że gdy hiszpańskich zabraknie ceny pójdą w górę.

Z dziedziny wynalazków



Coraz nowe pomysły w dziedzinie ulepszeń gospodarskich mają na celu ułatwienie pracy. Obecnie ukazały się zagranicą a zapewne wkrótce pokażą się i u nas żelazka do prasowania rozbierane na dwie części. Dół ciężki, metalowy stanowi łącznie jakby żelazo i duszę, którą po nagrzaniu na gazie łączy się z odejmowaną rączką.

G.



Telefon od „Praktycznej Pani"

Hallo! Hallo!

Nowe miotełki, szczotki ryżowe etc. stają się elastyczniejsze i trwalsze jeśli je zamoczymy w osolonej wodzie. Można tę czynność powtarzać, przez co równocześnie usuwamy brud.

Hallo! Hallo!

Jeśli żelazko do prasowania jest chropowate od spodu, zacina się na materjale i źle posuwa, należy włożyć w galganek ogarek od świecy i przejechać kilkakrotnie po nagrzanem żelazie. Następnie dopóty przeprasowywać jakiś stary kawałek, dopóki nie zetrze się stearyna i żelazo nie będzie się gładko ślizgać.

Hallo! Hallo!

Prane i długo używane wsypki stają się rzadsze i przepuszczają pierze, zwłaszcza części puchu. Żeby je uszczelnić, należy po upraniu odwrócić na lewą stronę i posmarować cieniutko ciepłą mieszaniną zwykłego mydła i wosku rozgrzanych w rondelku na piecu. Nie przypalić! Nie smarować grubo bo materjał będzie sztywny.

Hallo! Hallo!

Jeżeli kamień osadzający się z wody zatka otwór imbryka najłatwiej usunąć go przez napełnienie naczynia wodą z dodatkiem kwasu solnego. Na litr wody wlać mniej więcej łyżkę kwasu, po dwóch, trzech godzinach spróbować lekko usunąć kamień. Wrazie potrzeby powtórzyć. Naczynie kilkakrotnie popłukać. Ponieważ kwas solny jest żrącą trucizną, może szkodzić i na płuca i na oczy, najlepiej kupić go w mydlarni czy drogerji, biorąc odrazu do bańki czy butli z wodą.

Hallo! Hallo!

W obecnej porze wieszania firanek należy uważać aby nam się drabinki nie ślizgały po posadzce. W tym celu podbić pod końce drabiny jednakowe, równe kawałki gumy.

Hallo! Hallo!

Zlew pod wodociągiem zatyka się najczęściej z powodu nagromadzenia cząstek tłuszczu, spływających z garnków i talerzy. Kilka litrów ukropu, najlepiej z domieszką soli odetka go z łatwością. Nalewać odrazu dużym strumieniem.

Najciekawsze audycje muzyczne rozgłośni warszawskiej od dnia 24.III do 30.III 1935 roku.

Niedziela, dnia 24.III:

10.00 — Transmisja Nabożeństwa z Krakowa.
12,15 — Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej.
16.00 — Koncert solistów.
17.00 — Piosenki w wyk. chóru Dana.
17.40 — Opowiadania dla dzieci.
20,00 — Muzyka lekka.
22,15 — Koncert utworów Griega.
23.05 — Muzyka salonowa.

Poniedziałek, dnia 25.III:

13.00 — Koncert fortepianowy Brahmsa.
13,40 — Muzyka z płyt.
15,45 — Koncert tria Rymowicza.
18,10 — Koncert mandolinistów.
18.45 — Piosenki z płyt.
20,00 — Audycja starych piosenek.
21,00 — Koncert symfoniczny.
22,15 — Muzyka salonowa.

Wtorek, dnia 26.III:

12,05 — Koncert zespołu T. Seredyńskiego ze Lwowa.
16,45 — Pieśni J. Kiepury z płyt.
17,15 — Kwartet smyczkowy.
17,35 — Utwory na ksylofon.
18.00 — Recital śpiewaczy M. Trąmpczyńskiej z Poznania.
18.45 — Melodje podhalańskie.
19,35 — Duet saksofonowy.
20,00 — Recital fortepianowy B. Kona (utwory Bacha).
21,00 — Komedja muzyczna „Piosenka o Nadinie".
22,45 — Muzyka salonowa.

Środa, dnia 27.III:

12,05 — Koncert orkiestry Landowskiego i Pewznera.
13,00 — Koncert tria J. Dworakowskiego.
15,45 — Popularne suity.
17,15 — Koncert z cyklu „Taniec w literaturze skrzypcowej i fort.".
18,45 — Fragmenty z muzyki do „Arlezjanki" — Bizeta.
19.35 — Kwadrans na altówce.
20,00 — „Coraz prędzej, coraz weselej" — płyty.
21.00 — Koncert chopinowski.
21,00 — Pieśni polskie w wyk. A. Szlemińskiej.
22,15 — Muzyka salonowa.

Czwartek, dnia 28.III:

12,30 — Muzyczny poranek szkolny z Filh. warszawskiej.
16.45 — Kwadrans słynnych artystów.
18.00 — Utwory na cytrę.
18.45 — Muzyka salonowa.
19.35 — Pieśni w wyk. Eug. Maja.
20.00 — Muzyka.
21,00 — Koncert wieczorny.
22,15 — Muzyka salonowa.

Piątek, dnia 29.III:

13.00 — Muzyka z płyt.
15.45 — Zespół salonowy N. Mańskiej i E. Płońskiej.
16.45 — Utwory polskich kompozytorów (płyty).
17,15 — Recital wiolonczelowy K. Wiłkomirskiego.
17.40 — Audycja dla chorych.
18.10 — Teatr wyobraźni — fragment z Kordjana.
18.45 — Drobne utwory wielkich mistrzów.
19.35 — Koncert chóru Esbena ze Lwowa.
20.15 — Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej.
23,00 — Muzyka taneczna.

Sobota, dnia 30.III:

13,00 — Utwory na viola da gamba.
13.25 — Wieniec pieśni śląskich.
14.45 — Utwory charakterystyczne z płyt.
15.45 — Koncert popularny w wyk. orkiestry P. R. w Warszawie.
16.45 — Pieśni w wykonaniu S. Znicza.
17.10 — Najnowsze nagrania na płytach.
18.45 — Muzyka salonowa z płyt.
19.35 — Koncert skrzypcowy z Torunia.
20.00 — „Micro-Music-Exentric — audycja ameryk. ze Lwowa.
21,00 — Koncert symfoniczny w wyk. Ork. P. R. w Warszawie.
23,05 — Muzyka salonowa.

Raczy W-na Pani: I) nabyć w najbliższym urzędzie pocztowym za 1 grosz niebieski przekaz rozrachunkowy. II) wypełnić go, wpisując na 1-ej stronie:

a) adres „Praktycznej Pani" — Warszawa, Świętokrzyska 17, m. 3.

b) kwotę, należną za prenumeratę miesięcznie zł. 1.30, lub kwartalnie zł. 3,90.

na drugiej stronie: na marginesie (odcinku):

a) swój adres, a więc: imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, ulicę i numer domu oraz siedzibę najbliższego urzędu pocztowego.

Celem uniknięcia pomyłek i zwłoki w wysyłce „Praktycznej Pani" adres WPani winien być podany bardzo dokładnie i czytelnie.

b) okres, za który prenumerata WPani wysyła, np. miesiąc kwiecień 1935 r. I-szy kwartał, i t. p.

O ile WPani wysyła do nas prenumeratę przekazem rozrachunkowym, nie opłaca WPani kosztów przesyłki pieniędzy.

Prosimy pamiętać, że pani, która od czasu do czasu kupuje jakiś numer „Praktycznej Pani", jest naszą... znajomą. Przyjaciółką, tylko i jedynie stała prenumeratorka.

TANIE FORMY BIBUŁKOWE. *Administracja »Praktycznej Pani« wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należytości i na koszty przesyłki kwoty 30 gr., formy bibułkowe wszystkich modeli, umieszczonych w dwutygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluzka, kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostjum, płaszcz — po 1 zł. 50 gr.*

Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy pieniądze przesłać pocztowym przekazem rozrachunkowym (w kolorze niebieskim, do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie z podaniem numeru modelu z literą, np.: 92P. — 100P P. i t. d., oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury:

I.	GORS (połowa) 44 cm.	— BIODRA 50 cm.	— DŁUGOŚĆ 118 cm.
II.	„ „ 48 „	„ 52 „	„ 120 „
III.	„ „ 50 „	„ 60 „	„ 122 „

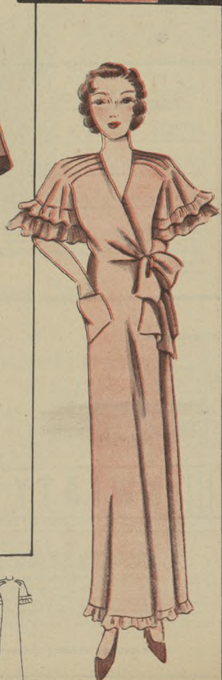
Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja Praktyczne Pani. Warszawa, Ś-to-Krzyska 17

Negliż musi być estetyczny









90. p.p. Praktyczna pyjama. Spodnie z ciemnego welwetu, bluzeczka z lekkiej wełny deseniowej.

Forma na arkuszu kroju.

91. p.p. Szlafroczek krojem paltota, wykonany z ciemnej wełny zastąpi doskonale suknię.

92. p.p. Szlafrok z flory lamowany lśniącym jedwabiem.

93. p.p. Ranny szlafroczek z lekkiej wełny.



Dla naszych najukochańszych



98. p.p. Płaszczyk i kapelusik dla czteroletniego maleństwa.

99. p.p. Paltot dla podlotka z grubej suplastej wełny.

100. p.p. Paltot angielski dla chłopczyka od lat 5 - 7.



94. p.p. Fartuszek wyszywany kolorową bawełną dla czteroletniej dziewczynki.

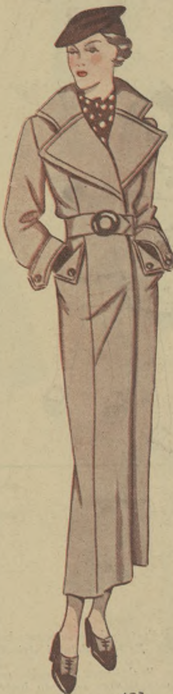
96. p.p. Praktyczna sukienka, wykonana z granatowego szewiotu będzie ładnym mundurkiem szkolnym dla dziesięcioletniej panienki.

97. p.p. Sukienka wizytowa z marocain'u dla panienki od lat 12 - 14.



PŁASZCZE WIOSENNE





101. p.p. Plaszczyk z gładkiego sukna z wiązanym krawatem.
102. p.p. Paltot praktyczny zapinany pod górę.
103. p.p. Okrycie z grubej przerabianej wełny z dużemi wyłogami i kołnierzem.

„PRAKTYCZNA PANI" tygodnik ilustrowany wychodzi w każdą sobotę **Redakcja i Administracja. Warszawa. Świętokrzyska 17 m. 3, tel. 6-76-72.** Redakcja czynna codziennie od godz. 10—14-ej.

Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę: miesięcznie 1 zł. 30 gr., kwartalnie 3 zł. 90 gr., półrocznie 7,80, rocznie 15,60. Numer pojedyńczy 30 gr. Pod opaską mies. 1.70, kwart. 5,10, numer pojedyńczy 40 gr.

Prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki pieniędzy do Administracji, **o ile pieniądze nada za pośrednictwem pocztowego przekazu rozrachunkowego** (w kolorze niebieskim), który można nabyć w każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 gr.

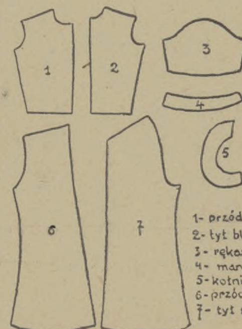
W sprawach dotyczących **rękopisów i treści pisma** prosimy zwracać się **wył cz ie do Redakcji,** w sprawach odnoszących się do **przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń—wyłącznie do Admin stracji,** nie zaś pod osobistym adresem redaktorki. Rękopisów nie zwraca się.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

połowa

PYJAMA





1- przód bluzki
2- tył bluzki
3- rękaw
4- mankiet
5- kołnierz
6- przód spodni
7- tył spodni

SUKIENKA

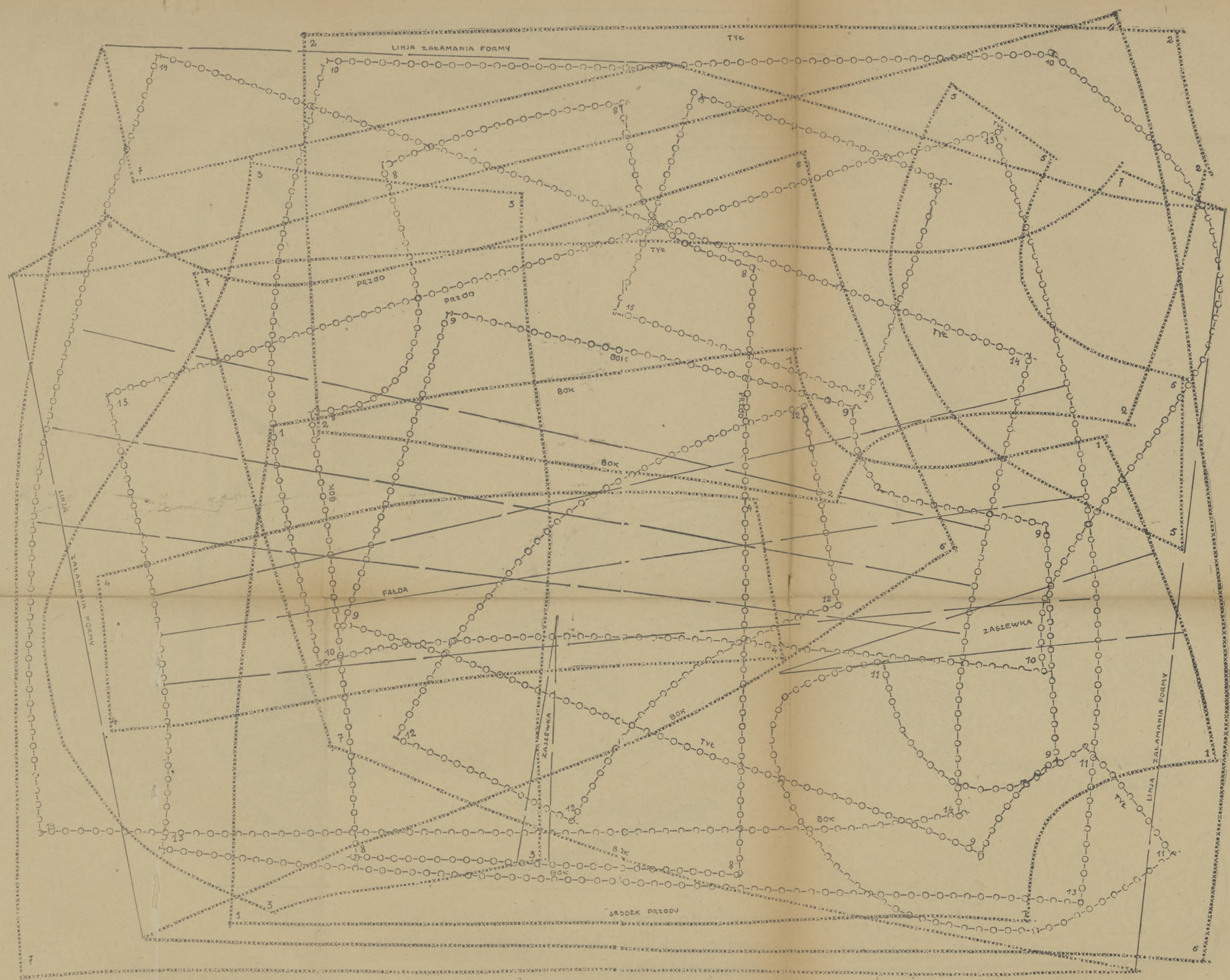


8- przód
9- tył
10- rękaw
11- kołnierz
12- mankiet
13- przód spódnicy
14- tył spódnicy
15- kokarda

kołnierzyk i mankiety z tasiemki poit-lace.

MW

Serweta na środek stołu. Płótno białe, haft bawełną „mouline" kolory: bronz. ciem. bronz. jasny, żółty.



LINJA ZAŁAMANIA FORMY
TYŁ
PRZÓD
PRZÓD
TYŁ
TYŁ
BOK
BOK
BOK
BOK
FAŁDA
ZASZEWKA
ZASZEWKA
LINJA ZAŁAMANIA FORMY
LINJA ZAŁAMANIA FORMY
TYŁ
BOK
TYŁ
BOK
BOK
ŚRODEK PRZODU